

Rok XXIII

Nr e-8 (230)

Sierpień 2009

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



**ODDZIAŁ WROCŁAWSKI PTTK
OFERUJE DO SPRZEDAŻY
NASTĘPUJĄCE WŁASNE WYDANE KSIĄŻKI**

| | | |
|----|---|-------|
| 1 | Góry Stołowe - Krzysztof R. Mazurski | 12 zł |
| 2 | Góry Złote i Łądek-Zdrój - Krzysztof R. Mazurski | 16 zł |
| 3 | Karpacz (Krummhübel) und Umgebung - Krzysztof R. Mazurski | 6 zł |
| 4 | Masyw Ślęży - Krzysztof R. Mazurski | 12 zł |
| 5 | Masyw Śnieżnika i Góry Bialskie - Krzysztof R. Mazurski | 15 zł |
| 6 | Miłość i dramaty królowej Marianny - Krzysztof R. Mazurski | 20 zł |
| 7 | Na południe od Tatr - Jacek Kolbuszowski | 30 zł |
| 8 | Od Kolonii do Krakowa - Jerzy Piekalski | 10 zł |
| 9 | Od ojcowizny do ojczyzny - praca zbiorowa | 20 zł |
| 10 | Była taka broń - Eugeniusz Rachwański | 15 zł |
| 11 | Kowel - Eugeniusz Rachwański | 20 zł |
| 12 | Krzemieniec i okolice - Janina Gusłowska | 5 zł |
| 13 | Lwowskie wczesne dojrzewanie - Adam Dotzauer | 16 zł |
| 14 | Lwów - wspomnienia lat wojennych - Janina Augustyn Puziewicz | 20 zł |
| 15 | Międzygórze i okolice - Krzysztof R. Mazurski | 8 zł |
| 16 | Mudrahela - Adam Holonek | 5 zł |
| 17 | O wrocławskich tramwajach - Jerzy Maciejewski | 12 zł |
| 18 | Przestrzenie i krajobrazy - Jacek Kolbuszowski | 6 zł |
| 19 | Pudełko lwowskich wspomnień - Witold Szolginia | 5 zł |
| 20 | Rowerem z Wrocławia - Jerzy Maciejewski | 13 zł |
| 21 | Sudety czeskie - Marek Staffa | 2 zł |
| 22 | Sułów i okolice - Roman Jaśniewski | 12 zł |
| 23 | Śląski Labirynt Krajoznawczy - red. Julian Janczak, nr 3 | 10 zł |
| 24 | j. w., nr 4 | 6 zł |
| 25 | j. w., nr 5 | 6 zł |
| 26 | j. w., red. Krzysztof R. Mazurski, nr 8 | 10 zł |
| 27 | Krajoznawstwo PTTK 1950-2005 - Krzysztof R. Mazurski | 40 zł |
| 28 | Tamten Lwów V - Witold Szolginia | 6 zł |
| 29 | Tamten Lwów VI - Witold Szolginia | 6 zł |
| 30 | Tamten Lwów VIII - Witold Szolginia | 8 zł |
| 31 | Zapach monsunu - Maria Sawicka | 15 zł |
| 32 | 1000 lat wrocławskiego sportu - Ordyłowski, Ostrowski | 12 zł |
| 33 | Futbolistka - Mirosław Olędzki | 10 zł |
| 34 | Geografia turystyczna Sudetów - Krzysztof R. Mazurski | 20 zł |
| 35 | Moja medycyna - Augustyna Puziewicz | 30 zł |
| 36 | Narciarstwo wędrowskie - Konrad Ostańkiewicz | 10 zł |
| 37 | Pielgrzymy 2001 | 20 zł |
| 38 | Przez światy poetyckie Salomei Kapuścińskiej - Mirosław Olędzki | 15 zł |
| 39 | Taki świat t. 1-3 - Andrzej Bartyński | 30 zł |
| 40 | Wiersze dla dzieci - Anna Surmach | 5 zł |
| 41 | Wróc, bo czereśnie - Andrzej Bartyński | 10 zł |
| 42 | Znakowane szlaki w Karpatach Polskich - Andrzej Matuszczyk | 14 zł |
| 43 | Krzyszów i okolice - Krzysztof R. Mazurski | 8 zł |

Przy sprzedaży wysyłkowej zostanie doliczona opłata pocztowa w zależności od ilości zamówionych pozycji.

Wszelkich informacji co do oferty udziela biuro

Oddziału Wrocławskiego PTTK

Rynek-Ratusz 11/12

50-106 Wrocław

Tel. 0713430344, e-mail: biuro@pttk.wroclaw.pl

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

SPIS TREŚCI

| | | |
|--|--|----|
| Spotkanie czytelników i sympatyków „Na Szlaku” w Gołdapi | <i>Krzysztof Tęcza</i> | 2 |
| Gdzie lasy i pagóry | <i>Krzysztof R Mazurski</i> | 5 |
| Z naszego regionu | | |
| Gmina Borów | <i>Andrzej Rumiński</i> | 6 |
| Muzeum w Jeseniku zaprasza | | 7 |
| Miasto które świeci jeszcze... | <i>Tomasz J Kostyra</i> | 8 |
| Kobyła Łąka | <i>Arkadiusz Lipin</i> | 11 |
| Imprezy w Świdnicy i okolicach | <i>IT w Świdnicy</i> | 12 |
| Kościół obronny w Żórawinie | <i>Jerzy Maciejewski</i> | 13 |
| Trasa miesiąca | | |
| Góry Izerskie na rowerze | <i>Paweł Śliwiński</i> | 14 |
| Globtroter | | |
| Z wizytą na Wielkim Choczcu i Janosikowej Karczynie | <i>Sebastian Jakobsch</i> | 16 |
| Chichen-Itza – majański cud świata | <i>Krzysztof R Mazurski</i> | 18 |
| BORT Wrocław – wycieczki | <i>Andrzej Rumiński</i> | 19 |
| W dalekiej tajdze | <i>Janusz Fuksa</i> | 20 |
| I ty możesz zostać wędrowcem | <i>AOIT</i> | 23 |
| Rosja zaprasza | <i>Przemysław Pilich</i> | 26 |
| Na kolekcjonerskim szlaku | | |
| Zbieracz czy kolekcjoner | <i>Leszek Białkowski</i> | 27 |
| Z turystycznych kręgów | | |
| Zaproszenie na XXII/15 Śląskie Sympozjum Krajoznawców | <i>Henryk Paciej i Leon Korc</i> | 28 |
| Komunikat specjalny Bractwa Krzyżowców nr 60 | <i>Andrzej Scheer</i> | 29 |
| Ekologia na szlaku | | |
| Mira Stanisławska-Meysztowicz | <i>Andrzej Rumiński</i> <i>i Krzysztof R Mazurski</i> | 30 |
| Poradnik turysty | | |
| Wiosenne wypadki II | <i>Juliusz Wystouch</i> | 32 |
| Komunikat – zaproszenie | <i>Adam Dominowski</i> | 34 |

Na okładce: Polskie Krajobrazy – bocian i wieża moleny staroobrzędowców w Wodzilkach na terenie Suwalskiego Parku Krajobrazowego. Fot. Piotr Dacko

Spotkanie sympatyków i czytelników „Na Szlaku” w Gołdapi

W dniach 26-28 czerwca 2009 roku miało miejsce spotkanie sympatyków miesięcznika „Na Szlaku”. Udział w spotkaniu wzięło 13 osób. W tym redakcja w postaci naczelnego Krzysztofa R. Mazurskiego, Andrzeja Rumińskiego i Piotra Dacko. Byli też Jadwiga Piłat, Gabrysia Kowalczyk, Mirosława Woźniak (wszystkie z Olsztyna), Maria Litwiniak z Rumi oraz rodzina Wysłouchów: Juliusz, Teresa, Krzyś, Szczepan (z Torunia), oraz Anna i Krzysztof Tęcza ze Zgorzelca. Imprezę, jak wszyscy wiedzą, zorganizowała koleżanka Mirka. Zamieszkaliśmy w ośrodku wypoczynkowym nad samą wodą, ale nieco w oddali od samej Gołdapi. Wiadomo jednak, że prawdziwi turyści zniosą wszystkie niedogodności. Po kolacji ustalono plan działania na następny dzień i poszliśmy nabierać sił.



Przy mostach w Stańczykach

Ranek był dosyć zachęcający. Trzy osoby wybrały się na trasę rowerową. Rodzina Wysłouchów wyruszyła na trasę pieszą. A reszta zapakowała się do dwóch samochodów i pognęła na z góry upatrzone pozycje. Dotarliśmy do miejscowości Stańczyki, gdzie znajdują się dwa mosty kolejowe wybudowane w latach 1912-14 oraz 1923-26. Na pierwszym ułożono tory a na drugim już nie zdążono. Obiekt ten o długości 250 metrów i wysokości 36,5 metra nazywany jest Akweduktami Północy. W chwili obecnej prowadzone są tu prace remontowe. Trwa budowa nowego parkingu na górze. Teraz niestety trzeba wdrapywać się po ponad siedemdziesięciu, bardzo męczących schodach, na górę. Ale warto. Widok może nie jest powalający ale gdy się spojrzy w dół, na płynącą jarem rzekę Błędziankę, to czuć tą wysokość. Ale aby z powrotem dotrzeć na parking trzeba zejść z drugiej strony, pokonując tym razem dwa razy tyle stopni co pod górę.

Kolejnym punktem programu był Suwalski Park Krajobrazowy. Zaparkowaliśmy przy budynkach dyrekcji i po wykupieniu biletów udaliśmy się na pieszą wyprawę obliczoną na około 9 kilometrów. Mimo, że od gór dzieliły nas setki kilometrów, to trasa wcale nie była łatwiejsza. Ciągłe szliśmy w górę i w dół. W górę i w dół. Początkowo ruszyliśmy tzw. Ścieżką poznawczą „Dolina Czarnej Hańczy”. Przemknęliśmy koło żeremi bobrowych, doliny „zawieszanej”, rezerwatu „Głazowisko Bachanowo nad Czarną Hańczy”, aż dotarliśmy do jeziora Hańcza. Najgłębszego w Polsce! Następnie przeszliśmy do miejscowości Wodziłki. Tam nie tylko zobaczyliśmy molenną staroobrzędowców, ale także najprawdziwszą banię, gotową do wynajęcia. Urocze, prawda? Teraz pozostał nam już tylko powrót do miejsca gdzie zostawiliśmy samochody. Ale najpierw jeszcze trochę wysiłku - wdrapaliśmy się na punkt widokowy w Tortulach. Warto było. Następnym celem była Góra Cisowa koło Gulbieniszek. Niby zwyczajna górka, ale okazało się iż ma ona jeszcze jedną nazwę. To Suwalska Fudzi-jama. Po takim fascynującym dniu znaleźliśmy chwilę ukojenia i odpoczynku w Jeleniewie, gdzie serwowano prawdziwe kartacze. Nie sposób było się oprzeć. Po powrocie na bazę długo trwało omawianie tego co zobaczyły poszczególne zespoły.

W sobotę wyruszyliśmy w takich samych składach. Tym razem wybraliśmy teren po przeciwnej stronie Górdapi. Najpierw jednak zwiedziliśmy samo miasteczko. I o dziwo spotkaliśmy grupę rowerzystów z Bogatyni, którzy właśnie poznawali piękno tych terenów. Trafili się nawet znajomi. Tego dnia ograniczyliśmy jednak ilość zwiedzanych obiektów, ponieważ wieczorem miał przybyć do nas zaproszony gość. Nie wypadało więc się spóźnić. Zobaczyliśmy zatem, zupełnie przypadkowo, elektrownię wodną w miejscowości Rożyńsk Mały. Oproceedził nas tam sam właściciel, który opowiedział jak to wszystko zbudował. Następnie zdobyliśmy Piękną Górę. Co prawda



Piękną Góra z wyciągiem krzeselkowym

jest tam fajny wyciąg krzeselkowy, ale nieczynny. I spotkała nas miła niespodzianka. Gdy mieliśmy już wracać, z drugiej strony góry dotarli do nas Wysłouchowie. Niezamierzone ale bardzo miłe spotkanie. Teraz pojechaliśmy w okolice Żabina gdzie w Rapie znajduje się coś niesamowitego, a mianowicie piramida. Jest to grobowiec rodziny von Farenheid. Zbudowana przed rokiem 1811 na planie kwadratu ma prawie 16 metrów wysokości. Zewnętrzne ściany nachylone są pod kątem 70 stopni, a wewnętrzne, tak samo jak w piramidzie Cheopsa, czyli pod kątem 51,52 stopnia. Budowla ta uważana jest za tak zwane miejsce magiczne. Krzyżują się tu bowiem trzy linie promieniowania geomantycznego. Ale w prawdziwe uniesienie wprowadziły zwiedzających, czyli nas, dwie dziewczynki: Ewelina i Patrycja, które w przepiękny sposób przekazały nam to co wiedzą na temat tego miejsca. A trzeba przyznać wiedziały sporo i



Piramida w Rapie

przekazywały swoją wiedzę w wymiennicę. Tutaj spotkała nas druga miła niespodzianka. Panie sprzedające miód dały nam kartę zostawioną przez zespół rowerowy z informacją, że byli tu i jadą do Ściborek. I faktycznie tam się spotkaliśmy. Zatem już razem zwiedziliśmy „Republikę Ściborską”. Gospodyni oprowadziła nas po swoim królestwie opowiadając o pasji swojego męża, który bierze udział w psich wyścigach. Ma już nawet



Muzeum eskimosko-indiańskie w Ściborkach



Spotkanie z dyrektorem Parku Krajobrazowego Puszczy Rominckiej – Jaromirem Krajewskim (pod oknem)

warte pokrywały się z tym o czym mówił pan Jaromir W ten oto sposób dobiegło końca nasze spotkanie. W niedzielę rano wszyscy rozjechali się by dotrzeć przed nocą do domów. Niektórzy mieli jeszcze jakieś plany. Chcieli coś zobaczyć po drodze. Bo tak wracać i nic nie poznawać jest trochę głupio. Piszący te słowa na przykład zwiedził po drodze jeszcze Białystok, Hajnówkę, świętą Górę Grabarkę. Był w Drohiczynie, Siedlcach, Boguszycach, przy Niebieskich •ródłach. Co prawda droga powrotna do domu zajęła mu dwa dni, ale warto było.

Zobaczymy jak będzie za rok, na spotkaniu które wstępnie zaplanowano na Ziemi Kłodzkiej.

pierwsze sukcesy. Ich chlubą jest około trzydzieści psów zaprzęgowych.

W drodze do Gołdapi udało nam się tuż przed przyjazdem gości weselnych skosztować, tak jak w dniu poprzednim, kartacze. Ale wykonane już inaczej. Niektórzy, zwłaszcza panie, wyczuwały te subtelne różnice smakowe.

Wieczorem przybył zaproszony gość. Był nim pan Jaromir Krajewski - dyrektor Parku Krajobrazowego Puszczy Rominckiej, a także radny. Opowiedział nam o swojej Puszczy. O tym co jest w niej ciekawego. Dlaczego w ogóle się ją chroni. Ujawnił jakie pracownicy Parku mają bolączki i problemy. A później pozostawił nam duże ilości publikacji dotyczących Parku. Faktycznie opisy w nich zawarte

Fotografie: Piotr Dacko



Uczestnicy Spotkania na plaży w Gołdapi

Gdzie lasy i pagóry

...to wspaniałe tereny okolic Gołdapi, na pograniczu Mazur i Suwalszczyzny, gdzie spotkało się trzynaście osób – i to wcale nie pechowo!, czytelników, sympatyków i redaktorów „Na szlaku”. To XI Spotkanie, zorganizowane 26-28 czerwca br. przez uroczą i sprawną organizatorkę, zarazem świetną rowerzystkę Mirkę Woźniak z Olsztyna. Inne miejscowości to Jelenia Góra, Rumia, Toruń i oczywiście Wrocław. Zakwaterowani nad jeziorem w Ośrodku Rekreacji i Wypoczynku „Złoty Zakątek”, przy znakomitej pogodzie dla wędrówek (w ogóle nie padało, a było ciepło), robiliśmy wypadki po okolicy w trzech sekcjach: rodzinno-pieszka (Teresa i Juliusz Wysłouch z dziećmi chłopcami Krzysiem i Szczepankiem), rowerowa (Mirka z dwiema koleżankami), no i samochodowa (cała reszta). Wspaniała była wędrówka po Suwalskim Parku Krajobrazowym do jeziora Hańcza i molenny staroobrzędowców w Wodźnikach, podziw wzbudziły nieczynne wiatrak w Stańczykach, wysokie na 35 m, chwilę zadumy wzbudził niemal całkowicie zdewastowany, ale otoczony opieką cmentarz ewangelicki w Szeszupi. Nie obyło się bez wejścia na Piękną Górę – całkiem stromo, z wyciągiem krzeselkowym, w nadciągającej mgle: prawie jak na Giewont! Interesujący był zniszczony młyn w Różyńsku Wielkim, przerabiany



Jezioro Hańcza. Fot. Krzysztof R. Mazurski



przez lubinianina na hydroelektrownię, smakowite kartacze *vel* zeppelin w Baniach Mazurskich, sporo czasu spędziliśmy w Republice Ścioborskiej, choć niektórym nie podobał się zakaz spożywania tam mięsa. Na dłużej zatrzymała nas „piramida” w Rapie, o której wdzięcznie nam opowiadały Ewelina i Patrycja, bohaterki filmu telewizyjnego „Dzieci piramidy” – żeby tak licencjonowani przewodnicy opowiadali! A wieczorami, oczywiście długie rodaków rozmowy, przy czym w sobotę wiele interesujące informacje o Parku Krajobrazowym Puszczy Romnickiej i pograniczu przekazywał dyrektor tej instytucji Jaromir Krajewski. A co i raz dyskutowaliśmy o naszym magazynie, krajoznawstwie, turystyce, planach wędrórkowych... Niech żałują, naprawdę, ci, którzy nie przyjechali. Zapraszamy już teraz na następny czerwiec, 2010 r., najprawdopodobniej w schronisku PTTK „Jagodna” w Górach Bystrzyckich, o żabi skok do Gór Orlickich w Republice Czeskiej.

Naczelnny

Historię piramidy w Rapie opowiedziały nam Ewelina i Patrycja. Fot. Piotr Dacko

Andrzej Rumiński

Turystyczne gminy

GMINA BORÓW



Gmina położona jest na Równinie Wrocławskiej, w południowej części woj. dolnośląskiego. Główne rzeki – Ślęza i Mała Ślęza, wypływają ze Wzgórz Strzelińskich. Jest to gmina rolnicza o powierzchni blisko 10.000 ha. Lasy zajmują około 5% jej powierzchni. Gmina Borów obejmuje swym zasięgiem 27 miejscowości, największe z nich to Borów, Borek Strzeliński, Zielenice, Ludów Śląski. Przez obszar gminy, w kierunku północ – południe, przebiegają dwa ważne szlaki komunikacyjne o znaczeniu międzynarodowym: linia kolejowa Wrocław – Praga ze stacją i bocznicą w Boreczku oraz droga wojewódzka Wrocław – Strzeliń – granica Państwa. Ponadto wzdłuż północnego obrzeża gminy przebiega droga wojewódzka Środa Śląska – Oława. Gmina położona jest blisko zjazdu z autostrady A4 (około 10 km), posiada dobre połączenie komunikacyjne z Wrocławiem i Strzelińskiem. Dojazd samochodem do centrum Wrocławia zajmuje około 20 min. Odległość wsi na północnym obrzeżu gminy od Wrocławia wynosi około 20 km.

W gminie funkcjonuje dobrze zorganizowana sieć szkół podstawowych. Szkoły w Borowie i Borku Strzelińskim posiadają sale gimnastyczne i nowoczesne siłownie, wkrótce dołączy do nich szkoła w Zielenicach, gdzie na ukończeniu jest budowa sali gimnastycznej. Szkoła w Borku Strzelińskim wyposażona jest w laboratorium językowe. Nauczanie ponadpodstawowe realizuje Publiczne Gimnazjum w Borowie, które wyposażone jest w salę gimnastyczną i pracownię komputerową. Wiodącą placówką kulturalną jest Gminna Biblioteka Publiczna w Borowie posiadająca swoje filie w Borku Strzelińskim, Zielenicach i Ludowie Śląskim. Pod jej opieką działa zespół ludowy „Ślężanki”. Na atrakcyjność Gminy Borów wpływa jej położenie oraz ważne szlaki komunikacyjne przebiegające przez jej teren, ale też liczne obiekty zabytkowe, są to przede wszystkim kościoły w Borowie, Borku Strzelińskim, Ludowie Śląskim i Zielenicach.



Platan klonolistny (*Platanus acerifolia*) w Borku Strzelińskim. Pierśnica 500 cm, rozpiętość konarów 24x28 m, pierwsze konary na wysokości 5 m, ogółem około 32 m.

HISTORIA

Pierwsza wzmianka o Borowie pochodzi z 1200 r., kiedy wymieniona została jako posiadłość biskupa wrocławskiego. Nazwa Borów wywodzi się od wykarczowanego boru. W latach 1202- 1294 podawana była jako Borioy, Boraw, Borou Pierwszym znanym właścicielem osady był Bogdanus de Boroy, syn diakona Bartłomieja z Borowa. W 1292 r. Borów uzyskał prawa miejskie, wybudowano tu młyn wodny, który przynosił miastu duże dochody. W pierwszej połowie XV w. wybudowany został kościół w stylu gotyckim, który w XVI w. przebudowano w stylu renesansowym. W czasie wojen husyckich (XV w.) Borów został dotkliwie zniszczony. W tym okresie zniszczono również zamek. Miasto po odbudowaniu, ponownie uległo zniszczeniu w czasie wojny trzydziestoletniej. Na przełomie XV i XVI w. Borów należał do rodu Czetrizów, dominował tu luteranizm. W 2. połowie XVII w. kazania w kościele głoszone były już na przemian w języku niemieckim i polskim. Od 1779 r. miejscowość należała do rodu Sandretzkych, którzy mieli swoją siedzibę w pałacu w Mańczycach. Do

Miasto, które świeci jeszcze...

Są takie miejsca na polskiej ziemi, które zapewne nie fascynowały jeszcze miłośników wędrówki w poszukiwaniach piękna, o ile nie zawitali w niezwykle strony, unoszeni poczuciem starodawnego geniuszu natury, pozostawionego ku chwale potomności. Jeśli wędrówką życie jest człowieka, co zatem sprawia, że potrafimy się zatrzymać na dłużej i co sprawia, że do tych samych miejsc powracamy ponownie?

Miasto – niezwykle miejsce, opisane piórami kronikarzy, przez tyle wieków nieustannie wznoszone i przeobrażane, nieprzerwanie tętniące życiem, przez lata kształtowane rękoma jego mieszkańców, jak i przybyszów z dalekich stron. Miasto, w którym każdy, kto w jakikolwiek sposób związał się z tym miejscem lub mieszkał, pozostawił w starych murach swoje widzialne ślady, bo przecież, aby budować rzeczy wieczne, nie wystarczy zwykła znajomość sztuki. Trzeba mieć w sobie coś więcej; owe *ars invisibilium* – to, co kiedyś Andre Malraux nazwał mianem „nadprzyrodzonego, nierzeczywistego i ponadczasowego”. Miasto, którego rodowód sięga X w., za swój początek przyjmuje 981 r. Pierwsza wzmianka u kronikarza Kosmasa zostaje przyjęta jako fakt istnienia grodu, znajdującego się w granicach terytorium Ślężan; który był już, jak na tamte czasy, ważnym centrum handlowym na trasie bursztynowego szlaku, najważniejszym ośrodkiem Ziemi Kłodzkiej.

Kłodzko, bo to o nim mowa, przetrwało ponad tysiąc lat, aby nadal urzezać nas swoim pięknem, tajemnicą i koloraturą. Miasto, zamknięte w starych dziejach, których nie naruszył mijający czas, miasto – dające odczuć w sobie atmosferę tajemniczości średniowiecza czy wzniosłości baroku, stale przenoszące nas w labirynty uliczek praskich alchemików. A ma Kłodzko co zawdzięczać czeskiej Pradze. Nie tylko układ urbanistyczny, ale najwyraźniejszym przykładem podobieństwa ze stolicą Czech jest miniatura mostu Karola – most św. Jana z XIV w. nad Młynówką, odnogą Nysy. Most ten łączy najstarszą część miasta z dawnym podgrodzem. Ślady podobieństwa do innych miast z tego obszaru geograficznego są widoczne w wielu miejscach Kłodzka. Należy pamiętać, że mieszkańcy pozostawili tutaj bogatą spuściznę: sporo pamiątek polskich oraz pozostałości znaczących śladów czeskich, austriackich oraz niemieckich. Każda z tych nacji, zaznaczyła tutaj swój trwały ślad. Zaś pozostałości kilku narodów sprawiają, że wielu turystom, przybywającym z tych krajów, Kłodzko staje się bliskie.

Trudno wyjaśnić fenomen tego miejsca w prosty sposób. Może jest to wielowiekowe skupisko atrakcyjnych walorów; zarówno położenie, architektura i lokalizacja kamienic, malowniczość, pełna harmonia krajobrazu z architekturą? Ta magia już nawet wtedy pobudza nasza wyobraźnię, kiedy spoglądamy na nie z góry, stojąc u wrót Kotliny. Rozciąga się widok niezwykle, przy dobrej pogodzie w dzień lub po zmierzchu; kiedy tysiące światła, rozsypanych po łagodnych zboczach drgają w iskrach, jakby całe gwiazdziste niebo nagle opadło na ziemię. Przybywamy do Kłodzka od strony Wrocławia, wzdłuż rzeki zwanej Nysą Kłodzką. Płynie ona szeroką doliną, przecinając miasto na pół. Widać ten podział miasta bardzo wyraźnie, a oprócz tego na obu wzgórzach, naprzeciwko siebie, górują twierdze – charakterystyczne obiekty, wpisane w urbanistykę oraz krajobraz. Twierdza główna to potężny obiekt tuż przy rynku kłodzkim oraz twierdza pomocnicza na Owczej Górze.

Jednak wędrówkę warto zacząć od kościoła oo. Franciszkanów. Od stacji kolejowej Kłodzko-Miasto dojdziemy tam przechodząc przez most na Nysie, wzdłuż kamienic ul. Grottgera. Z oddali już dobrze widać mury twierdzy głównej, która niepodzielnie dominuje nad całym miastem. Najpierw dochodzi się jednak na pl. Franciszkański, przy klasztorze i kościele zakonnym.

To miejsce ma swój dodatkowy urok także nocą, kiedy w blasku latarni, bardziej niż o innych porach, mamy poczucie translacji w daleką przeszłość; w czasy, kiedy stare Kłodzko w roku Wiosny Ludów służyło z posiadania 30 browarów, rozwiniętego cechu kupiectwa i wszechstronnego handlu. Przechadzając się po zmierzchu zaułkami, pomiędzy starymi kamieniczkami, możemy przywołać bez trudu taki właśnie klimat. Ale tak naprawdę to serce tego miasta bije od tyłu stuleci w samym centrum, do którego udajemy się po jednym z najpiękniejszych mostów w Polsce – mostem św. Jana z XIV w.

Jak na kopię przystało, miał też i swoje bramy: dolną oraz górną, obie rozebrane ostatecznie pod koniec XIX w.

Mostem, ku górze, mijając okazałe kamienice, docieramy do rynku, którego uwieńczeniem jest wspaniała, neobarokowy ratusz z imponującą wieżą, rywalizującą śmiało z górującymi powszechnie murami twierdzy głównej. Ratusz, od chwili powstania w 1324 r., był wielokrotnie przebudowywany, trawiony ogniem, ale w konsekwencji stał się budowlą niezwykle ciekawą architektonicznie, otoczoną z trzech stron, barokowymi i secesyjnymi kamienicami. Kamienice kłodzkie mają w sobie coś niezwykłego – taka harmonia dobrego smaku, kunszt budowlany połączony z łagodnością kształtu. Jeśli całe stare miasto oraz wszystkie zabytki zostaną odrestaurowane, będzie to niewątpliwie prawdziwa europejska perła górskiej urbanistyki. Nie wybiegając jednak aż tak daleko w przyszłość, pozostając ciągle w objęciach teraźniejszości, warto przejść się z rynku ul. Spadzistą do wspaniałego kościoła Wniebowzięcia NMP. Odcinek ten prowadzi w dół; schodami poruszamy się pomiędzy ścianami kamienic. Co prawda, daleko temu miejscu do paryskich schodów na Montmartre, lecz nocą, kiedy poruszamy się sami, dotknie nas niejedna nuta romantyczności. Pamiętacie teledysk the Stranglers „*La Folie*”? Można sobie zanucić tę piosenkę, schodząc tą właśnie drogą na pl. Kościelny.

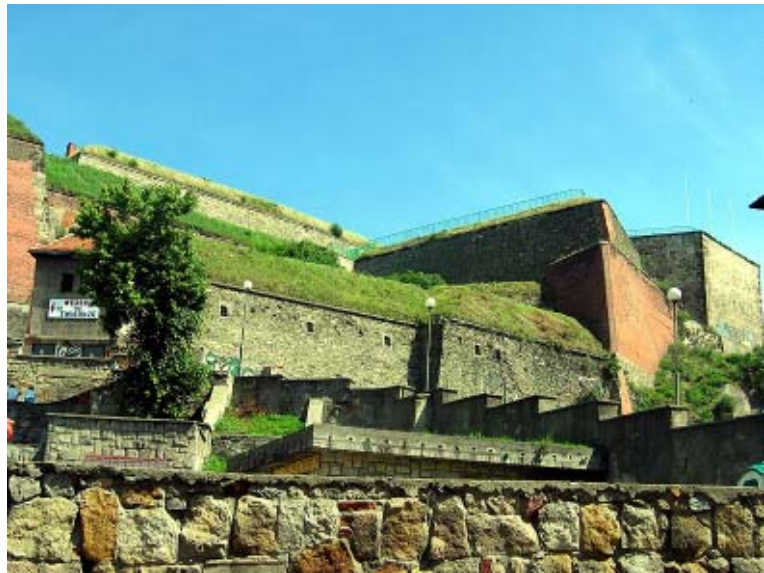
W dzień kłodzka fara góruje nad innymi zabudowaniami w tej części miasta. Ta niezwykle piękna gotycka budowla swoje pierwotne powstanie zawdzięcza przybyłym do Kłodzka w 1195 r. joannitom oraz późniejszej hojności praskiego arcybpa Arnoszta z Pardubic, który tutaj, w kłodzkiej farze, został pochowany w 1364 r. We wnętrzu kościoła dominuje barok. Przepiękny ołtarz główny, bogata, ale nieprzesycona, ornamentyka, półmrok, sprzyjający modlitwie, to wszystko nadaje niezwykłego i podniosłego wymiaru świątyni. Barok jest trwale wpisany w historię tego miejsca. Również brama na nieistniejący już cmentarz przykościelny to budowla z tamtej epoki, z postaciami trzech świętych. Przy głównym wejściu do fary znajduje się doniośła rzeźba św. Jana Nepomucena, patrona Ziemi Kłodzkiej, którego wizerunki rozsiępane są też po niemal całym Dolnym Śląsku. Budynki wokół kościoła tworzą architekturę zamkniętą, co powoduje wyłączenie tego miejsca z procesu przemijania czasu; jakby zegarmistrz świata wstrzymał na dłużej zegar historii. Jednak po zmierzchu, kiedy w świetle latarń podziwiamy niezwykle kształt architektury, nabiera dopiero właściwego ciepła i uroku. Ci, którzy znają Pragę czy Wiedeń, na pewno przypomną sobie w kłodzkich zaułkach niektóre obrazy z tamtych miast.



Miasto o tak bogatych dziejach zgromadziło przez te wszystkie lata swojej świetności, lata zmagania z przeróżnymi przeciwnościami, ogromną liczbę pamiątek, nie tylko zamkniętych w architekturze gotyku, baroku czy śląskiej secesji. I chociaż czas rywalizował tutaj intensywnie z przeszłością, to wszystkie osobliwości, będące dziełem mieszkańców Kłodzka, zachowano w takiej formie, by mogło to miasto być żywą opowieścią o dziejach starodawnej ziemi. Ale oprócz tego, co możemy zobaczyć na powierzchni, miasto posiada rozległe podziemia, z których tylko jeden odcinek jest udostępniony do zwiedzania. Trasa nosi nazwę 1000-lecia Państwa Polskiego i prowadzi od schodów przy kościele Wniebowzięcia NMP do podnóża Twierdzy. Trasa w linii prostej liczy ok. 500 m, a jej rodowód sięga XIII w. Wtedy powstające piwnice łączono korytarzami, które pełniły zarówno funkcje gospodarcze, jak i militarne. Dzisiaj większość odgałęzień oraz przejść została zamurowana, ale znając powierzchnię miasta można sobie wyobrazić ogrom całego labiryntu. Co się kryje w lochach kłodzkich i dokąd one tak naprawdę prowadzą, to już zadanie dla odkrywców tajemnic.

Tajemnice swoje posiada twierdza. To najbardziej charakterystyczna budowla miasta, której legenda przekroczyła już dawno granice hrabstwa kłodzkiego. Posępny monolit góruje nad całą oko-

licą w tej formie i kształcie od 1770 r. Choć budowa ta jest bardzo duża, to dopiero, kiedy jest się w jej wnętrzu, można sobie wyobrazić ogrom prac, jaki został tu wykonany. Twierdza jest znakomitym przykładem doskonałej sztuki fortyfikacji, jest głównym elementem całego systemu obronnego na Śląsku. Zanim jednak powstała Twierdza w obecnym kształcie i formie, na wzgórzu tym pierwotnie był gród, wzmiankowany u czeskiego kronikarza Kosmasa. Około 1300 r. gród przeobraził się w zamek mieszkalny, stając się siedzibą władcy tych ziem. W miarę upływu czasu zamek na wzgórzu ulegał różnym modyfikacjom,



a kiedy miasto zajęli Prusacy w 1742 r., twierdza zaczęła nabierać obecnego kształtu. W tym samym okresie powstał fort pomocniczy na Owczej Górze. Widać go najlepiej jesienią lub zimą, z góry twierdzy głównej. Znajduje się on bowiem po przeciwnej stronie Nysy Kłodzkiej. Warto się tam przejść, by zobaczyć, jak ważne znaczenie miało Kłodzko, skoro zostało tak silnie ufortyfikowane. Fort Owcza Góra jest obecnie pozostawiony na przysłowiową pastwę losu, a szkoda, gdyż jest to dodatkowa atrakcja turystyczna, niespotykana w takiej formie gdziekolwiek indziej. Warto wybrać się tam, aby dokładnie zwiedzić wszystkie jej zakamarki, łącznie z korytarzami minerskimi. A przy dobrej pogodzie, z jej szczytów, oprócz panoramy Kłodzka, można podziwiać Masyw Śnieżnika, góry Bardzkie i Bystrzyckie.

Wracając z powrotem nie kończymy jeszcze wędrówki. Mając w sobie twórczą wenę, szukając pamiątek mijającego czasu, który tak wiele pozostawił nam ciekawostek, przechodzimy obok ratusza, mijając fontannę, przez kamienistą ul. Wodną, która prowadzi w dół, ku Młynówce. Idąc wzdłuż kanału, przejdziemy pod świętojańskim mostem, by dojść do Parku Sybiraków, z którego końca można ujrzeć zwartą zabudowę kłodzkiej starówki. Stamtąd możemy wrócić w okolice rynku, idąc poniżej kościoła Wniebowzięcia NMP, przechodząc nieco z boku, tunelikiem pod kamienicą, co stanowi pewną ciekawostkę architektoniczną, a nam dostarczy kolejnych wrażeń. Nasza wędrówka kończy się na pl. Chrobrego, bo tak się w Kłodzku nazywa rynek, tuż obok figury wotywniej z 1680 r., która upamiętnia dwa tragiczne wydarzenia z dziejów miasta: wielki pożar oraz zarazę. Co prawda, zapoznanie się z tym miastem można zamknąć w jednodniowej wędrówce, jednak warto wrócić do Kłodzka ponownie. To miejsce ma w sobie siłę przyciągania, co sprawia, że spoglądając jeszcze raz na te same osobliwości, idąc ponownie tymi samymi ścieżkami, zawsze jesteśmy w stanie dostrzec o wiele więcej, odkryć ponownie coś nowego – czy to w detalach architektury, czy w zakamarkach romantycznych uliczek.

Ostatnie lata niemieckiej obecności na tych ziemiach to rozdział historii przeznaczony dla badaczy dziejów czy poszukiwaczy hitlerowskich tajemnic. W okresie II wojny światowej miasto miało znaczenie strategiczne w planach wojennych III Rzeszy. W twierdzy głównej znajdowało się więzienie, podległe najpierw Abwehrze, a potem Gestapo. Szczegóły nadal nie są znane, jak również nikt nie zweryfikował ciągle wieści o tym, co Niemcy ukryli w tutejszych podziemiach. W 1945 r. władze hitlerowskie ogłosiły Kłodzko twierdzą. Miasto miało pełnić rolę, jak przed wiekami z tym, że u wrót nie stał Napoleon, lecz nadciągała zewsząd Armia Czerwona. Stolicy hrabstwa szykowano los oblężonego Wrocławia. Festung Glatz miało się bronić do końca. W pobliżu znajdował się XX Korpus Pancerny i 18 Dywizja Grenadierów SS. Z nieznanых jednak przyczyn zaniechano obrony i 9.05.1945 r. Kłodzko zostało zajęte przez zwycięzców.

Miasto ocalało. Duch dziejów pamięci nadal unosi się nad Kłodzkiem. Miasto żyje niezmiennym rytmem przemijania, w którym zawarte jest wszystko to, co najpiękniejsze, albowiem tylko piękno jest wieczne – mieszkające w architekturze, zapisane w kronikach, wykute w krzyżach pokutnych, słyszane w dźwiękach starych dzwonów, czy odmierzane biciem zegarów Gustawa Beckera. Miasto

żyje. Co prawda, jak wszędzie zresztą, wkroczyła nowoczesność, nie zawsze będąca dopełnieniem miejskiej harmonii, ale pozostała ona daleko na uboczu. Na szczęście, już dzisiaj nic nie zakłóca spokoju pamięci arcybpa Arnosza czy ks. Gerharda Hirschfeldera, męczennika kłodzkiej ziemi, zamordowanego w Dachau przez nazistów. Miasto przetrwa. Przybywać będą w te strony dobrzy ludzie, którzy pozostawią po sobie trwałe ślady. Dla nich miasto nie potrzebuje murów obronnych ani twierdz. A chociaż zmienia się czasy i jesienny wiatr znad Czarnej Góry rozrzuca pył z kamiennych lapidariów, to nadal nas zachwycać będą barokowe anioły, w których mistrz Michał Klahr zostawił swoje serce.

Po tak wielu latach, powróciła tutaj Polska drogami wygnania. Przybysze z daleka znaleźli swoje miejsce i spokój pod dachami miasta, które nigdy nie umarło. Na kłodzkich ulicach nadal tętni życie, a zegar na wieży ratusza odmierza czas. I chociaż szlakiem bursztynowym, wzdłuż Nysy, nie ciągną już karawany kupców, to i tak ziemia nieustannie gromadzi prochy.

Fot. Krzysztof R. Mazurski

Arkadiusz Lipin

KOBYLA ŁĄKA

Kobyła Łąka uważana jest czasem za część Izerskiej Łąki (fatalnie nazywanej Halą Izerską), lecz obie łąki rozdzielone są przez połacie kosodrzewiny, świerkowe laski i Dzikiego Jar z niewielkim strumieniem. Objęte są ochroną prawną we wspólnym rezerwacie *Torfowiska Doliny Izery*. Chroni on unikatową szatę roślinną i zwierzęcych mieszkańców. Na Kobylej Łące z Izerą – wyjątkowo urokliwą w tym miejscu – spotyka się potok Kobyła (Kobelwasser), biorący źródła w okolicach Rozdroża pod Cichą Równią, a po drodze przejmujący Kobylkę (Kobelwasserzwiesel). Do 1945 r. Kobyła Łąka była zamieszkała. Stały na niej trzy domy, noszące nazwę (Kolonie) Kobelhäuser (häuser = domy). Były przysiółkiem Groß-Iser (Wielkiej Izery), do której wiedzie z Orla (Karlstal) Droga Izerska. Niektóre publikacje informują, że Kobelhäuser to były „budy pasterskie”. Określenie o tyle mylące, iż przywoździ skojarzenie z sezonowo zamieszkanymi bacówkami z polskich Karpat. Tymczasem osadę tworzyły solidne drewniane domy na kamiennych fundamentach. Podzieliły los Wielkiej Izery – uległy całkowitemu zniszczeniu, choć jeszcze w latach 40. XX w. funkcjonowała w nich placówka WOP. Nie mamy żelaznych dowodów na to, iż mieszkańcy osady trudnili się pasterstwem. Z pewnością jeden z nich, niejaki Männich, żyjący w 2. poł. XIX w., był kłusownikiem. Jego nazwisko okryło się ponurą sławą, kiedy zabił po czeskiej stronie Izery 12-letniego chłopca, myląc go ze zwierzyną (historia opisana w „Hojerův dům i Krzyž Männicha” w www.goryizerskie.pl). Kłusownictwem trudniła się zresztą spora część mieszkańców Gór Izerskich.

Na wielu polskich mapach i przewodnikach (zwłaszcza starszych) widnieje nazwa „Na Kobyle”. Oznacza ona... Kobylą Łąkę. To jeden z wielu potworków nazewniczych w Górach Izerskich. Nic nie uzasadnia takiego określenia – Kobyła Łąka leży u stóp Kobyły-góry, **nad** Kobylą-potokiem. Czescy sąsiedzi małą osadę, leżącą kilka kilometrów na południe, nazywają „Na kobyle” (niem. Kobelhütte – Kobel-Chata), lecz polską Kobylą Łąkę zwą Koblovy Domky (Kobyłowe Domki). Zresztą oba miej-



Spokojna przestrzeń Hali Izerskiej



Chatka Górzystów

häuser? Wiele wskazuje, iż nazwisko. Być może założyciela, być może jakiegoś mieszkańca, który zapadł w pamięć potomnym. Zresztą obie wersje tematu: Kobel- i Kober-, mogą mieć to samo pochodzenie, bo to popularne nazwiska w niemieckim. Wielotomowy słownik *Nazwy geograficzne Śląska* pod red. Stanisławy Sochackiej (Tom V, Kl-Kos, Instytut Śląski w Opolu 1991) tłumaczy nazwę „Kobelwiese = Łąka należąca do Kobela”. Jednak już relacyjną nazwę Kobelwasser (potok) wyjaśnia następująco: „być może to germanizacja pierwotnej Kobyla Woda lub nazwa złożona Kobel = skała + wasser = woda”. W jaki sposób autorzy wywiedli znaczenie słowa „Kobel” jako skały?! Niestety, więcej zamętu niż wyjaśnienia...

Pierwsi Polacy na tych terenach, żołnierze przejmujący po wojnie od Niemców granicę, posługiwali się (z oczywistej konieczności) nazwami oryginalnymi. Nie znali jednak niemieckiej pisowni i nawet w oficjalnych dokumentach znajdujemy fonetyczny zapis nazw. Pisali je, jak słyszeli. W jednym z protokołów granicznych (październik 1945 r.) zapisano nazwę „Kobelchojzer”. Być może to WOP-iści pierwsi skojarzyli Kobel- z kobyłą (sami przecież używali koni), a ta posłużyła do utworzenia nazwy Kobyla Łąka oraz pozostałych „kobylich” nazw.

Fot. Krzysztof R. Mazurski

IMPREZY W ŚWIDNICY I OKOLICACH

DO 30.08.2009 – WYSTAWA „WSPÓLCZEŚNI MALARZE POLSCY”, MUZEUM DAWNEGO KUPIECTWA W ŚWIDNICY, RYNEK 37

1.08.2009, GODZ. 12:00 – KWADRANSE ORGANOWE, X FESTIWAL BACHOWSKI, CHRISTIAN MARCUS RAISER, KOŚCIÓŁ POKOJU W ŚWIDNICY

8.08.2009, GODZ. 12:00 – KWADRANSE ORGANOWE, X FESTIWAL BACHOWSKI, KAMIL MADOŃ, KOŚCIÓŁ POKOJU W ŚWIDNICY

11-16.08.2009 – XVIII MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FOLKLORU, STRZEGOM

15.08.2009, GODZ. 12:00 – KWADRANSE ORGANOWE, X FESTIWAL BACHOWSKI, ROMAN PERUCKI, KOŚCIÓŁ POKOJU W ŚWIDNICY

22.08.2009, GODZ. 12:00 – KWADRANSE ORGANOWE, X FESTIWAL BACHOWSKI, JAN BARTŁOMIEJ BOKSZCZANIN, KOŚCIÓŁ POKOJU W ŚWIDNICY

29.08.2009, GODZ. 12:00 – KWADRANSE ORGANOWE, X FESTIWAL BACHOWSKI, KRZYSZTOF LATAŁA, KOŚCIÓŁ POKOJU W ŚWIDNICY

28-30.08.2009 – MIĘDZYNARODOWE TARGI CHLEBA, JAWOR

IT Świdnica

Kościół obronny w Żórawinie

Żórawina to duża podwrocławska wieś, położona 15 km na południe od Wrocławia, przy trasie kolejowej i drogowej do Strzelina. Jej nazwa *Soravin* jest wymieniana w 1155 r. w bulli papieskiej Hadriana IV jako potwierdzenie własności biskupstwa wrocławskiego. Warto też wiedzieć, że Żórawina 22.09.1608 r. otrzymała prawa miejskie z rąk cesarza Rzymu Rudolfa II. Dzieje praw miejskich do dzisiaj okryte są tajemnicą, a ówczesny właściciel – Adam Hanniwald, nigdy nie wprowadził ich w życie, brak jest też zapisu, że zostały cofnięte.

Najcenniejszym zabytkiem wsi jest gotycki kościół obronny p.w. św. Trójcy, wzniesiony ok. poł. XIV w., przebudowany w duchu renesansu latach 1597-1602, restaurowany w 1985 r. Należy on do najlepszych przykładów architektury manierystycznej na Śląsku. Fundatorami kościoła są prawdopodobnie mieszczenie jaworscy Fryderyk i Helbold, to właśnie im należy zawdzięczać wzniesienie go na wyspie utworzonej w widłach rzeki Żórawki. Jego ściany przypominają elewacje późnorennesansowych kamieniczek. Ma się wrażenie, że ktoś „przykleił” je do murów świątyni, zabrawszy uprzednio z rynku jakiegoś małego miasteczka. Pierwotną bryłę gotyckiego budynku wzbogacono dekoracjami w stylu północnego renesansu. Kościół jest orientowany, murowany, jednonawowy, z prostokątnym prezbiterium, z wieżą od zachodu. Wnętrze zostało nakryte sklepieniami kolebkowymi z lunetami, zachowała się w nim ciekawa polichromia renesansowa z 1600 r., przedstawiającymi m.in. Zmartwychwstanie umarłych, Sąd Ostateczny oraz Panny Mądre i Panny Głupie, a także zespół płyt nagrobnych i epitafiów. We wnętrzu zachował się ołtarz główny z 1804 r., ambona z 1597 r. i chrzcielnica z około 1600 r. Kościół wznosi się na cmentarzu, otoczonym umocnieniami ziemnymi, powstałymi w czasie wojny 30-letniej. Fortyfikacje te założono na regularnym planie prostokąta o narysie bastionowym i otoczono głęboką fosą z wodą. Wejście na cmentarz prowadziło od południa przez bramę murowaną, wtopioną w wał. Najprawdopodobniej autorem tych umocnień był znany wrocławski fortyfikator Hans Schneider z Lindau. Obecnie fortyfikacje te są częściowo zniszczone.

W dawnych, niespokojnych czasach, gdy ataki na wsie nie były niczym szczególnym, mieszkańcy musieli w jakiś sposób zabezpieczać się przed agresorami. Czasami do obrony przystosowywano kościoły, na przykład budując wokół nich mury mogące służyć obronie.

Cenne wyposażenie świątyni znajduje się obecnie w muzeach w Warszawie i Wrocławiu. Muzeum wrocławskie część zabytków przekazało do depozytu do muzeum w Brzegu. Kościół, mający być oddziałem Muzeum Narodowego we Wrocławiu, popadał w coraz większe zniszczenie, aż przejęła go gmina, która, wraz z parafią, remontuje sukcesywnie budynek. Niestety, na remont kościoła zużyto (za budzącym dziś kontrowersje pozwoleniem konserwatora zabytków) inny zabytek ze wsi: drewniany, średniofalowy maszt radiowy, długo jedną z najwyższych (prawie 150 m) konstrukcji drewnianych na świecie, zbudowany w 1932 r. Zainstalowany tu nadajnik radiowy miał pierwotnie moc 60 kW, potem podniesiono ją do 100 kW. Obok masztu drewnianego w latach 80. XX w. postawiono najpierw stalowy, wysokości 258 m, a potem drewniany zdemontowano około 1990 r.

Przy południowym wejściu do kościoła ciągle wiszą kuny, czyli rodzaj żelaznych obroży. Zakładano je na szyje złoczyńców, którzy stali przykuci do ścian kościoła, narażeni na gniew i szyderstwa wiernych. Kolejnym pomnikiem prawa średniowiecznego, który warto zobaczyć, jest pochodzący z 1364 r. granitowy pręgierz, który ustawiono na dziedzińcu obecnego kościoła parafialnego św. Józefa Oblubieńca NMP.



Paweł Śliwiński

GÓRY IZERSKIE NA ROWERZE

Największym walorem Gór Izerskich dla rowerzystów jest ich uniwersalność i zróżnicowany poziom trudności szlaków. W części wschodniej to duże, niemal płaskie przestrzenie między wierzchołkami i łagodne stoki opadające do przełęczy. Tu jeździć na rowerze mogą całe rodziny. Starsze dzieci lubiące rowerową frajdę bez problemu poradzą sobie z łagodnymi podjazdami, długimi i bezpiecznymi zjazdami, na asfaltowych czy doskonale przejezdnych drogach szutrowych. Rodzice z maluchami bez obaw mogą wybrać się z dzieckiem w foteliku czy nosidełku. Oczywiście – zwłaszcza w północnej części, znajdziemy w Górach Izerskich trudne technicznie zjazdy oraz bardzo wymagające kondycyjnie podjazdy. Najcenniejszym „rowerowym skarbem” jest gęsta sieć dróg. Stare trakty handlowe, ścieżki wydeptane przez Walonów, przemysłowe leśne dukty, drogi leśników i wreszcie asfaltowe drogi do zwózki drewna podczas II wojny światowej oplotły góry tak gęstą pajęczyną, że można dojechać rowerem niemal w każdy ich zakątek. Trasę może ułożyć sobie każdy – zależnie od sił, preferencji czy turystycznej ciekawości. Podobnie, jak zimą na nartach biegowych, tak latem na rowerze możemy przebierać w drogach tak, aby za każdą wizytą w górach przez wiele lat jeździć nowymi drogami.

Myśmy wybraliśmy się w maju. Rowery dość dobrze zniosły podróż na dachu samochodu i nie sprawiały żadnych problemów w czasie drogi. Pogoda nie nastrajała optymistycznie – 10° C, ponure chmury oraz siąpiący z nieba deszcz bardzo skutecznie zniechęcały do wyruszenia w trasę. Mimo to około godz. 13 zaczęliśmy wspinaczkę łagodnym podjazdem ze Szklarskiej Poręby w stronę Jakuszyca. Po pokonaniu około 2 km główną szosą, zaraz przed niedawno wzniesionym mostem nad Kamienną, odbijamy w prawo. W ten sposób dojeżdżamy prawie do samych Jakuszyca szutrową drogą wzdłuż nieczynnej linii kolei łączącej obie miejscowości. Po krótkim postoju wjeżdżamy na komfortowy asfalt w stronę Orla, z którego następnie odbijamy w prawo, a po niezbyt stromym, ale nierównym i dającym się we znaki zjeździe, wjeżdżamy na terytorium Republiki Czeskiej, którą, jak się okaże, opuścimy dopiero po zmroku.

Czechy witają nas bardzo majestatycznie prezentującym się mostem kolejowym nad rzeką Izerą oraz dość niecodziennym widokiem pola golfowego, położonego praktycznie przy samej granicy polsko-czeskiej. Poranne temperatury oraz intensywne, przedpołudniowe opady spowodowały, że cały szlak jest do naszej dyspozycji. Jedyni turyści, których spotykamy, to wyprzedzająca nas zawodowa para kolarzy bardziej zainteresowanych widokiem swojego przedniego koła niż otaczających krajobrazów i poprawiającej się z minuty na minutę pogody.

Czeskie oraz polskie góry, zarówno Karkonosze, jak i Góry Izerskie, różnią się znacząco infrastrukturą. Z jednej strony rzucające się w oczy zadbane szlaki, które pozwalają na przemierzanie ich nawet na rowerze miejskim (oczywiście zaopatrzoną w przerzutki oraz dobre hamulce), z drugiej jednak wyasfaltowane drogi pod samą górę, gdzie można pograć w tenisa, golfa czy popływać w basenie. Tam, gdzie u Czechów przy granicy znajdziemy korty tenisowe, po polskiej stronie czeka na nas jedynie schronisko lub zwykły schron turystyczny. Wszystko zależy od nastawienia i potrzeb, ale mniej zagospodarowane przez człowieka góry wydają się być bardziej atrakcyjnym miejscem dla prawdziwych turystów.

Mimo iż rowery górskie służą głównie do jazdy terenowej, przyjemnie jest jednak pokonywać górskie szlaki asfaltowymi, dość wąskimi serpentynami, na które auta nie mają wstępu. Pozwala to na przemierzanie stosunkowo dużych odległości, a trafiające się terenowe odcinki cieszą bardziej niż zwykle. Spragnieni jednak terenowych doznań, za miejscowością Jizerka, wybieramy zielony szlak, idący przez Pytlacke Kameny. Wybór ten okazuje się strzałem w dziesiątkę. Jazda przez podmokły teren po położonych na wielu odcinkach drewnianych kładkach okazuje się być bardzo ciekawym doświadczeniem, a gładki szutrowy zjazd pozwala rozwinąć prędkości w okolicach 50 km na godzinę.

Podjazd, a jak się później miało okazać podejście pod Smrk dało nam się we znaki. Początkowo równy asfalt, do którego Czesi zdążyli nas już przyzwyczaić, zamienia się w strome i kamieniste schody, pod które nawet wpychanie roweru staje się uciążliwe. Charakterystyczne, bo podawane w kilometrach, a nie w czasie przejścia informacje na znakach turystycznych informują o tym, że czeka nas równy kilometr pchania i niesienia rowerów. Późna godzina powoduje, iż nie narzekamy aż tak, jakbyśmy robili to, gdyby było o 2 godz. wcześniej. Na szczycie czeka na nas powstała po 2000 r. wieża widokowa, o której na lekko przestarzałej mapie nie ma śladu. Ta miła niespodzianka pozwala nam podziwiać pełną panoramę Gór Izerskich oraz piękny zachód słońca. Jesteśmy bardzo zadowoleni z decyzji, która została podjęta w nie do końca demokratycznym głosowaniu godzinę wcześniej: „Jedziemy na Smrk. Nie ważne, że się robi ciemno. Poradzimy sobie”.

Po zjeździe ze Smrka z powrotem jesteśmy w Polsce. Na przełęczy Łącznik zakładamy oświetlenie i zaczynamy trochę wolniejszą niż za dnia podróż w stronę Jakuszyc. Na szczęście, cała droga to głównie asfalty i równe drogi szutrowe, które mimo nocy pozwalają nam utrzymywać rozsądną prędkość. Mijane ogniska przy Chatce Górzystów oraz schronisku Orle bardzo kusily, by się zatrzymać. Wiedzieliśmy jednak, że w bagażniku auta zaparkowanego przed ośrodkiem w Szklarskiej Porębie czeka na nas grill. Był on od pewnego momentu główną motywacją do pedałowania w stronę Jakuszyc. Jeden z nas, pechowiec, który nie zabrał oświetlenia, po kilkukrotnym wjechaniu w kałużę i ostrych słowach rzucanych w stronę wszystkiego, co się rusza właśnie w ten sposób, został zmotywowany do dalszej jazdy. Zawsze warto mieć jakiś cel, bez względu na to, o jaki typ podróży chodzi.

Z Jakuszyc już tylko w dół drogą krajową do Szklarskiej Poręby. Późna godzina spowodowała, że na dystansie około 10 km mijają nas tylko dwa auta. Około godz. 22.30 docieramy do ośrodka, a 10-kilometrowy zjazd w dość niskiej temperaturze panującej o tej porze daje się we znaki i wszyscy jesteśmy zmarznięci. Mimo to uśmiech nie schodzi nam z twarzy. A widok kiełbaski jest tym, o czym marzyliśmy od chwili, gdy skończyły się kanapki oraz batony. Po to właśnie tutaj przyjechaliśmy. Żeby uciec z Wrocławia, odpocząć od studiów i tłumów ludzi w tramwajach. Po to, by poczuć smak kiełbaski, która smakowała jak nic innego od naprawdę długiego czasu... Góry Izerskie są wspaniałą krainą do jazdy rowerem. Satisfakcję znajdują tu zarówno wytrawni kolarze górscy na profesjonalnym sprzęcie, uwielbiający kamieniste drogi i trudne technicznie odcinki, jak też miłośnicy spokojnej jazdy w ciszy, spokoju i pięknym krajobrazie. Zaprezentowana trasa została pokonana na rowerach górskich, a niektóre jej fragmenty mogą sprawić dużą trudność osobom początkującym. Pokonana odległość – ponad 75 km, jest również wymagającym kondycyjnie dystansem.



Góry Izerskie w maju. Fot. Piotr Dacko

Sebastian Jakobschy

Z wizytą na Wielkim Choczcu i Janosikowej Karczynie

Wjeście Polski 1.01.2008 r. do strefy Schengen sprzyja swobodnemu przepływowi turystów na przejściach granicznych, m.in. ze Słowacją. Jadąc samochodem czy też przekraczając granicę pieszo nie trzeba już zatrzymywać się do kontroli paszportowej. Niegdyś, gdy istniała jeszcze Czechosłowacja, było to dla nas nie do pomyślenia. Dziś to rzeczywistość. Słowacja cieszy się sporą popularnością wśród polskich turystów. Najczęściej odwiedzane góry to oczywiście Tatry, Słowacki Raj oraz Mała Fatra. Niemniej jednak godne odwiedzenia są również inne pasma górskie, których u naszych sąsiadów jest bez liku.

Jednym z bez wątpienia najciekawszych masywów górskich są Góry Choczańskie – *Chočské Vrchy*. Pasma to rozciąga się ze wschodu na zachód na długości około 18 km. Graniczy ono od północy z Magurą Orawską, od wschodu przez Przeł. Huciańską z Tatrami (Zachodnimi), od południa z Kotliną Liptowską. Co do granicy zachodniej, to według niektórych geografów jest nią przełęcz Brestowa (sedlo Brestová), przez którą biegnie ruchliwa droga z Rużomberku do Dolnego Kubina, wedle innych – doliny rzek Orawa i Wag. Jeśli przyjmujemy drugi wariant, wówczas do Gór Choczańskich zaliczy się szczyty położone w widłach Orawy i Wagu: Predny Czebrat (Čebra• 1054 m), Keczki (Kečky 1139 m), Radyczyna (Radičina 1127 m), Hardosz (Hrdoš 1066 m), Hawrań (Havraň 915 m) i Szyp (Šip 1170 m). Góry Choczańskie, zbudowane prawie w całości z dolomitów i wapieni płaszczowiny choczańskiej i miejscami krizniańskiej, składają się z trzech części (licząc od zachodu): grupy Wielkiego Chocza, Sielnickich Wierchów oraz grupy Prosiecznego. Kulminacją całego pasma jest Wielki Chocz (*Velký Choč*), liczący



Hotel Chocz

1611 m n.p.m. Charakterystyczną sylwetką tej góry w kształcie pochylonej piramidy łatwo dostrzec z wielu słowackich szczytów, a także z wierzchołków wielu gór w Polsce – choćby z Beskidu Żywieckiego, Śląskiego czy Małego.

Wielki Chocz dzięki temu, że jego wierzchołek jest bezleśny, a także z uwagi na to, iż otoczony jest przez niższe góry, stanowi bez wątpienia jeden z najlepszych punktów widokowych na Słowacji. Można zeń podziwiać Tatry Zachodnie i Wysokie, Małą i Wielką Fatrę, Niżne Tatry, jak również Beskidy z wyróżniającą się Babią Górą i Piłskiem.



Wielki Chocz



Na szczycie Wielkiego Chocza

wierzchołek Soliska (1106 m), a jedynie go trawersując. Tak czy inaczej, coraz szybciej nabieramy wysokości. Dorodny las świerkowy towarzyszyć będzie aż do Średniej Polany, którą niebawem osiągnąmy. Tu dopiero przychodzi moment wytchnienia. Rozległa polana (niestety, powoli zarastająca) stwarza doskonałą sposobność do odpoczynku, a także kontemplacji kopuły szczytowej Wielkiego Chocza, z którym przyjdzie nam się zmierzyć. Podążamy teraz za zn. zielonymi, zrazu niemal płasko, ale wkrótce coraz stromiej. Po drodze jest taki fragmencik, który nieco przypomina *Perć Akademicką* na Babiej Górze. Docierając do szczytu ścieżka staje się bardziej łagodna. Z wierzchołka rozpościera się imponująca panorama górską.

Jako drogę zejścia z Wielkiego Chocza warto wybrać szlak czerwony, a następnie zielony na Średnią Polanę. Początkowo wiedzie on dość łagodnie, poczym nagle pojawiają się łańcuchy. Później wędrujemy wąską kamienistą dróżką, a w końcu trawiastą ścieżką docierając na Średnią Polanę, na której znajduje się dumnie nazywający się Hotel Chocz. To miejsce, w którym w razie załamania pogody można od biedy przenocować, choć warunki iście spartańskie. Schodzimy za zn. niebieskimi do Valaski Dubovej. W wiosce godna odwiedzenia, a nawet przenocowania w przypadku wolnych miejsc jest Janosikowa Karczma, prowadzona przez niezwykle sympatycznego młodego Słowaka. To miejsce, w którym blisko trzysta lat temu, dokładnie w 1713 r., pojmano słynnego Juraja Janosika, harnasia, który łupił bogatych i obdarowywał biednych. Wedle tradycji polskiej (zapoczątkowanej przez Kazimierza Przerwę-Tetmajera) był on Polakiem, lecz naprawdę urodził się na Słowacji w 1688 r. w wiosce Terchova w Małej Fatrze. Został pojmany w Janosikowej Karczmie, zaś potem powieszony za żebro na rynku w Liptowskim Mikulaszu. Interesujące wnętrza nawiązują bezpośrednio do historii o Janosiku. Z pamiątek po nim wiszą m.in. słynne kierpce (autentyczność raczej wątpliwa). Więcej informacji o karczmie na stronie internetowej www.janosikovakrcma.sk/pl.

Bardzo przydatna w wędrowce po Górach Choczańskich jest słowacka mapa *Chočské Vrchy* (arkusz o numerze 111), wydana przez Wojskowe Zakłady Kartograficzne w Harmancu, a dostępna w dobrych sklepach turystycznych.

Da się również zauważyć nieco niższe szczyty beskidzkie, jak Lipowska czy Rysianka.

Na Wielki Chocz prowadzi kilka szlaków turystycznych stwarzając przez to wiele wariantów wejścia i zejścia. I tak, od strony północnej z miejscowości Vyšný Kubín wiodą: szlak czerwony – czas podejścia to 4 godz., oraz szlak zielony – czas podejścia to 2.45 godz. Od zachodu z miejscowości Valaská Dubova idzie szlak niebieski na Średnią Polanę, a potem zielony – czas podejścia to 2.30 godz. Od wschodu z miejscowości Lúčky wiedzie szlak czerwony – czas podejścia to 2.50 godz. Jako trasa podejścia godny polecenia jest szlak niebieski z wioski Valaská Dubová na Średnią Polanę, a następnie zielony na szczyt. Zn. niebieskie zaczynają się na przystanku autobusowym w „centrum” miejscowości. Tam też tablice z drogowskazami. Szlak początkowo prowadzi szeroką kamienistą drogą, poczym zamienia się w węższą ścieżkę pośród łąk. Wędrujemy w pięknych okolicznościach przyrody mijając widoczne po lewej stronie źródło z lodowatą wodą. Znaki kierują nas w las, na szczęście nie każąc wychodzić na



Janosikowa Karczma

Chichén Itzá – majański cud świata

Głęboko ukryte gdzieś w lesie podzwrotnikowym na płaskim półwyspie Jukatan przez ponad pięćset lat porastały gęstą roślinnością ruiny miasta-państwa Majów. Odkryto je dopiero w 1841 r., ale badania rozpoczęto dopiero w czternaście lat później po zakupieniu terenu przez amerykańskiego konsula od rządu Meksyku. Od tego czasu trwają odkrycia na rozległym obszarze, gdzie wiele jeszcze na pewno się znajdzie.

Kim byli Majowie? Mimo ogromnych zniszczeń, jakich dokonali na tubylczej ludności hiszpańscy konkwistadorzy, sporo już ustalono, choć wątpliwe, czy wszystko uda się wyjaśnić. Wiadomo jednak, że był to jeden ludów Mezoameryki, zamieszkujący jej część od Jukatana do Pacyfiku. Wyodrębnił się on spośród całej rzeczy Indian około 400 r. p.n.e., tworząc liczne miasta-państwa – podobnie jak w starożytnej Grecji. Tytułową Chichén Itzę założyli około 400 r. n.e., ale w 1000 r. nastąpił najazd Tolteków pod wodzą Quetzalcoatl (w języku majańskim *Kukulcán*), które to miano oznacza też jedno z najważniejszych tu bóstw – pierzastego węża. Nadmienić wszakże trzeba, że nie wszyscy uważają, iż jest to ta sama osoba. Ale wiadomo, że ten pierwszy opuścił Tollán (Tulę) właśnie w tym czasie i to chyba w kierunku Jukatana. A kim był z kolei jego lud? Toltekowie odnosi się raczej do ogólnej nazwy większej grupy plemion, z których jedna wyłoniła się na arenie politycznej około IX w. i utworzyła – zapewne przy udziale migrujących z północy Cziczimeków, miasto-państwo Tollán na Wyżynie Meksykańskiej, 80 km na północ od obecnej stolicy. Nie wykluczone jednak, że jest to rodzaj filozoficznego określenia, jakie ukształtowali Majowie. Zmierzch tego wielkiego ośrodka w morzu zieleni przypadł około 1250 r., kiedy i najeźdźcy go opuścili. Dziś w tym wyjątkowym miejscu, świadectwie możliwości i bogactwa kultury prekolumbijskiej, wciągniętym w 1988 r. na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, a w 2007 r. uznanym za jeden z siedmiu nowoustalonych cudów Świata, można zapoznać się z ewolucją technik i stylów budownictwa. Niewysokie, proste w formie są najstarsze i pochodzą z około 700 r., zaś największe, budowane z reguły jedna na drugiej, powstały pod wpływem Tolteków.



Plan kompleksu



Wielka piramida

Najsłynniejsza jest i najwięcej uwagi przyciąga świątynia Kukulcána – to piramida o dziewięciu schodkowych tarasach, 54 m wysokości, której podstawa ma wymiary 55x55 m. Stanowi ona znakomitą ilustrację koncepcji jeszcze majańskich kalendarza – po każdej stronie jest 91 stopni, razem więc 364 + 1 do właściwej świątyni, a więc tyle, ile dni w roku. Ta ostatnia obłożona jest z każdej strony 13. Płytami, co daje 52 tygodnie. U dołu schodów umieszczono rzeźbione głowy węża. W dniach równonocy: 21. marca i 23. września, efekt świetlny sprawia, iż obserwatorowi widzi się, jakby w dół spętał wąż. We wnętrzu piramidy odkryto posąg mężczyzny i tron w kształ-



Boisko do pelote



Głowy węża pierzastego

cie jaguara. Zwierzę te patronuje innej świątyni, w której zachowały się freski ilustrującymi chyba zdobycie Chichén Itzy przez Tolteków. Ponure wrażenie wywołuje tzw. Ściana Trupich Czaszek w Platformie Tzompantli. W całym zespole wyróżnia się niezwykła konstrukcja, którą uznano za Obser-



Strój licencjonowanego przewodnika

watorium. Obok lokalizuje się Grobowiec Wielkiego Kapłana z kilkoma komorami grobowymi. Szczególną uwagę przyciąga też Świątynia Wojowników o szerokości 40 m i wysokości 12 m. Tu szczytową kaplicę przyozdobiono płaskorzeźbami tolteckich wojowników – stąd nazwa budowli. W zespole urządzono ponadto boisko do peloty o wymiarach 85x35 m, największe w Meksyku, obramione murami 7 m wysokości, z umieszczonymi w ich środku kamiennymi pierścieniami. To oryginalna gra – zawodnicy mogli używać do odbijania kauczukowych piłek (o ciężarze do 7 kg!) tylko korpusu, głównie bioder i barków. Była ona o tyleż zaszczytna – to wielki honor w nią grać, co niezbyt... miła. Otóż kapitan zwycięskiej drużyny, a czasami i ona sama, oddawał następnie życie w ofierze. I mimo to nie brakowało chętnych!

Dzisiaj snują się tu tłumy turystów z całego świata, ale bo też zespół robi niesamowite wrażenie, nawet jeżeli zwiedziło się już co najmniej połowę globu.



Program wycieczek 2009

Przewodnik Jolanta Furyk proponuje i zaprasza

08 Sierpnia, sobota – Morawy: Olomuniec, część I - jedno z największych i historycznie najważniejszych miast, niektóre źródła podają, że pod względem zabytków jest to drugie miasto po Pradze w Republice Czeskiej. Do 1641 r. stolica Moraw. Zwiedzanie tego miasta podzielimy na dwie części, następną w przyszłym roku.

22 Sierpnia, sobota – Trosky (ruiny wspaniałego, gotyckiego zamku), **Hruby Rohozec** (renesansowy pałac z Muzeum Wnętrz, obejmującym 20 sal prezentujących meble i wyposażenie od renesansu po secesję)

26-30 sierpnia - 5 dni – Lubelszczyzna i Roztocze: Janowiec - Puławy - Kozłówka - Kazimierz Dolny - Nałęczów - Zamość - Szczebrzeszyn - Zwierzyniec – Wojciechów.

Informacja: bort@pttk.wroclaw.pl

W DALEKIEJ TAJDZE

Samolot TU-134 wylądował na lotnisku w Syktywkarze. Śnieg z deszczem, temperatura +2°. A dwie godziny wcześniej i tysiąc kilometrów na południowy zachód, w Petersburgu, było +12°. Nasza delegacja udała się do hotelu sportowego „Olimpijec” na przedmieściu przy republikańskim stadionie sportów zimowych. To stąd na wiosnę oglądaliśmy sprawozdanie telewizyjne z międzynarodowych zawodów narciarskich. Wielopiętrowy hotel dysponuje dwudziestoma drewnianymi piętrowymi domkami z ogrzewaniem elektrycznym, każdy dla dwunastu osób. W jednym z takich domków zakwaterowaliśmy się. Zapłaciliśmy umiarkowaną cenę, bo po 50 USD od osoby za dobę.

Następnego dnia rozpoczęły się nasze negocjacje w sprawie udziału polskiej firmy w pozyskaniu i obróbce drewna z tajgi. Spotkaliśmy się tu z wrocławianinem, który od dwóch lat jest dyrektorem generalnym międzynarodowej kompanii holdingowej z branży drzewnej (nie wyraził zgody na publikację nazwiska). Kompania uzyskała od rządu Republiki Komi prawo na wyrąb lasu z ogromnego obszaru i na obróbkę drewna we własnych tartakach. Weszła w program federalny, co oznacza, że budżet Federacji Rosyjskiej partycypuje w kosztach rozbudowy zakładów obróbki drewna. Kompania, przy okazji inwestowania w produkcję, pomaga w modernizacji szkół w osiedlach przy tartakach, a nawet zbudowała i za miesiąc otwiera hotel w tajożnym osiedlu. Będzie on służył nie tylko biznesmenom, ale i myśliwym spośród rosyjskich nowobogackich. Dyrektor przedstawił swoich zastępców: dwie osoby to Rosjanie, a dwie – Komi, wszyscy z praktyką w miejscowych firmach i organach władzy. Także i pracownicy dyrekcji – to syktywkarcy. Dzięki swojej polityce inwestycyjnej i kadrowej dyrektor zapewnił sobie doskonałe stosunki z rządem republiki, co procentuje pomocą ministerstw w organizowaniu zaopatrzenia, a zwłaszcza zbytu wyrobów z drewna. Bowiem kompania liczy przede wszystkim na rosnący popyt w Rosji, traktując eksport jako margines swojej działalności.



Centralny plac

W rozmowie wyraziłem zdziwienie:

– Polak na tak eksponowanym stanowisku gospodarczym w Rosji, w czasie, gdy władze państwowe nie mogą się dogadać...

– *Oni mnie traktują jak swojego. Ja przecież w Rosji działam już siedemnastu lat. I to tak, że nie mam czasu, by na dłużej odwiedzić swoją rodzinę we Wrocławiu. Będę tam za tydzień, ale znowu tylko dwa dni.*

– Tyle czasu poza domem... Jak ty to wytrzymujesz?

– *Mam tutaj mieszkanie, normalne warunki życia i pracy. Tylko do ostrych zim wciąż nie mogę się przyzwyczaić. Te –30 czy –40 stopni – to dla mnie trudny okres, choć miejscowi jakoś to znoszą. No i te ogromne odległości, mierzone setkami kilometrów! Pojutrze wybieram się samochodem do najbliższego dużego miasta Kirow, na południe, prawie 400 km przez tajgę. Jeździmy zwykle w dwa lub trzy samochody. Bo jeżeli coś się stanie, człowiek zdany jest na siebie. Wokół tajga, telefony komórkowe nie działają, bo brak zasięgu, a ruch na szosie znikomy.*

– To jest tu niebezpiecznie...

– Jest bardzo bezpiecznie, jeżeli chodzi o ludzi. Gorzej ze zwierzętami. Na wiosnę jeden z pracowników w tartaku, i to Polak, pobiegł wzdłuż rzeki na poranną gimnastykę. Nie wrócił i nie znaleziono ciała. Niedźwiedź, domniemany zabójca, został później zastrzelony. Trzeba uważać. Niedźwiedź jest przebiegły. Atakuje z tyłu, jednym skokiem. Nawet posiadanie strzelby niewiele daje, bo człowiek nie zdąży wystrzelić. Ale to się zdarza rzadko. Musi człowiek wyraźnie naruszyć jego teren, by zaatakował. Wyczuwając człowieka na odległość, raczej usuwa się. Co innego na wiosnę niedźwiedź z młodymi. Ta atakuje.

– A wilki? Czy też atakują?

– Zimą zdarza się, że wilki podchodzą do zagród wiejskich. Zagryzają owce, kozy. Myśliwi wykonują wówczas zwiększony odstrzał, jak to było ostatniej zimy.

– Ciekawe jest to twoje życie w tajdze.

– Ale wciąż brakuje mi czasu na oglądanie tajgi. Bywam w niej wtedy, gdy wizytuję któryś z tartaków. Wówczas trzeba znaleźć czas także na łowienie ryb, udawanie myśliwego czy na wieczorne ognisko.

– W samym Syktywkarze jest wiele atrakcji. Pokazałeś nam to duże miasto. Jak obliczyłem, w Polsce byłoby na trzynastym miejscu. Jest tu opera, teatr, są kina, są restauracje...

– Brak mi na to czasu. Najczęściej korzystam z tych ostatnich, zwłaszcza, gdy przyjeżdża delegacja zagraniczna. A wy jesteście na dodatek z mojego Wrocławia! Zapraszam was dziś na kolację, zobaczycie stylową restaurację.

Taka, mniej więcej, rozmowa odbyła się niedawno daleko, ponad 2 tys. km od Wrocławia, z wrocławianinem, który tam, w tajdze, wśród życzliwych mu ludzi, znalazł miejsce do realizacji swoich życiowych zamierzeń.

* * *

W bezkresnej tajdze, przy ujściu rzeki Sysoły do Wyczegdy (dopływ Północnej Dżwiny, która wpada do Morza Białego koło Archangielska), leży Syktywkar, dziś już 250-tysięczne miasto. Jest stolicą Republiki Komi, półtora raza większej terytorialnie od Polski, choć zamieszkuje ją tylko 1 milion ludności. Ma połączenie kolejowe z północną koleją Rosji, łączącą Moskwę z Workutą. Trzy razy dziennie latają stąd samoloty do Moskwy, dwa razy – do Petersburga.

Republika Komi od 1992 r. stanowi republikę w ramach Federacji Rosyjskiej. Wschodnia jej granica opiera się o Ural z najwyższym szczytem Narodnaja (1895 m n.p.m.). Pozostałe granice wytyczono w tajdze, w części korzystając z układu równoleżników geograficznych. Ten ogromny równinny teren pokryty jest w 69% tajgą, w której aż 81% stanowią lasy iglaste (świerk, sosna, limba syberyjska, jodła, modrzew). Reszta – to głównie brzoza. Na północ od miasta Peczora aż do Workuty – to już lasotundra i tundra, z niską, płożącą się roślinnością, bez drzew. W tajdze można spotkać niedźwiedzie, wilki, są tu lisy, zające, wiewiórki, kuny, wydry, z ptaków głuszce, cietrzewie, jarząbki, kaczki, a z ryb – łososie, omule, sieje.

Na tym ogromnym terenie, wzdłuż rzek i dróg kolejowych, rozlokowały się osiedla i wsie. Jest tu też kilka miast: Workuta (zagłębienie węglowe), Uchta (przerób ropy naftowej), Sosnogorsk (przerób gazu), Inta i Peczora (wycinka lasu), Mikuń (węzeł kolejowy). Powstały w latach 40. i 50. XX w. Ponad połowę ludności stanowią Rosjanie, 30% Komi, resztę Ukraińcy, Białorusini i inni. Zdarzają się mieszane rodziny polskiego pochodzenia, bowiem zarówno w czasach carskich, jak i stalinowskich przebywali tu polscy zesłańcy, przesiedleńcy lub więźniowie obozów.

Ludność Komi posługuje się językiem, zbliżonym do fińskiego i węgier-



Merostwo w Syktywkaru



Miejska tablica wyróżnień

skiego, z grupy ugrofińskiej. Większość w republice stanowią prawosławni, głębiej w tajdze mieszkają staroobrzędowcy. Od czasów neolitu, gdy na tereny te przenikły plemiona znad Kamy i Wołgi, podstawą bytu było myślistwo i rybołówstwo. Od XI w. Komi (zwani wówczas Permianami lub Zyrianami), prowadzili osiadły sposób życia, zajmowali się rolnictwem i hodowlą. Do dziś na północy kraju pasie się setki tysięcy reniferów. W XII, XIII w. byli w stosunkach lennych z księstwem nowgorodzkiem, w XIV w. – z moskiewskim. W końcu tego wieku Stefan Permski przeprowadził chrystianizację ludności. Oficjalnie kraj Komi został włączony w skład księstwa rosyjskiego

w 1478 r. Przez kraj przechodziły drogi handlowe z Europy do Azji. Drogami tymi jechały towary: w jedną stronę skóry, futra, ryby, w drugą stronę zboża, owoce i warzywa. Rosły osady, w nich urządzały jarmarki. Rozwijało się rzemiosło i handel.

Osada Us•-Sysolsk pojawiła się w carskich wykazach spisowych po raz pierwszy w 1586 r. Stała tu drewniana cerkiew, obok trzy dwory duchownych i sześć chat chłopskich. Było to centrum „gniazda”, do którego należały cztery wsie i czternaście przysiółków, razem 45 chat zamieszkałych i 10 pustych. Po stu latach Us•-Sysolsk nadal był osadą z dziewięcioma zamieszkałymi chatami, za to stały tu już dwie cerkwie. W końcu XVII w. w Us•-Sysolsku działała celnica carska. Powstał targ. Handlem zajęła się rodzina Suchanowów. W 1763 r. osiedle miało już 1439 mieszkańców, a jeszcze około 800 mieszkało w okolicznych wsiach. W tym czasie były tu już dwie cerkwie murowane, zbudowane w miejscu poprzednich drewnianych. Była to rzadkość w tajożnych osiedlach. W 1780 r. osada Us•-Sysolsk, ukazem carycy Katarzyny II, stała się miastem i centrum ujezdu (powiatu) w wołogodzkiej guberni. W tym samym roku miasto otrzymało, ukazem carycy, herb przedstawiający niedźwiedzia na niebieskim polu. W cztery lata później podpisała ona następny ukaz, nadający miastu, wśród innych miast, generalny plan zabudowy, opracowany przez architektów petersburskich. Zaplanowano dwanaście ulic: siedem rozchodzących się od zakola Sysoły i pięć przecinających je. Centralny plac nazwano imieniem św. Stefana Permskiego.

Na początku XIX w. w mieście mieszkało już 6 tys. ludzi. Miasto było drewniane. Zbudowano dwa pierwsze domy murowane. Należały do rodziny Suchanowów. Wzniesiono trzy nowe cerkwie. To największe na Północy miasto (poza Archangielskiem) nadal można było całe przejść piechotą, nie było więc w nim dorożek. Mieszkańcy w dalszym ciągu zajmowali się pracami chłopskimi: rolnictwem, hodowlą, myślistwem i rybołówstwem. Kupców, rzemieślników było niewiele. Na początku XX w. jeszcze przemysłu tu nie było, nie licząc sześciu warsztatów ceglarskich, siedmiu skórzanych i sześciu smolarskich. Ale był już tu szpital na dziesięć łóżek, szkoła cerkiewna i trzy szkoły publiczne. W jednej z nich uczył się późniejszy twórca alfabetu języka komi W. A. Mołodcow (wykorzystał rosyjską cyrylicę, dodając dwie litery). Tuż przed I wojną światową powstały jeszcze dwa gimnazja: żeńskie i męskie. Us•-Sysolsk w XIX w. stał się miejscem zesłań. W 1814 r. postawiono na brzegu Sysoły baraki obozu dla stu jeńców z armii Napoleona. Miejsce to zaczęto nazywać Paryżem. Carat zsyłał tu narodowolców, uczestników polskich powstań, później bolszewików i mienszewików. W 1909 r. w mieście pod nadzorem policji było około 450 zesłańców. Podczas I wojny światowej pojawili się wśród zesłańców rosyjscy Niemcy, później jeńcy z armii austriackiej. W latach 1918-1920 trwała wojna domowa. W 1920 r. pozostało tu 6 tys. ludzi.

W 1921 r. władza radziecka Rosji utworzyła obwód autonomiczny Komi, przekształcony w 1936 r. w autonomiczną republikę. Stołeczne miasto w 1930 r. przemianowano na Syktyvkar. Zmiana władzy spowodowała, że liczne budynki zmieniły przeznaczenie, a ulice – nazwy. Ulica Spasska stała

się Sowiecką, Triochswiatitielska – Komunistyczną, Georgijewska – Internacjonalną, a Troicka – ulicą Lenina. I tak pozostało do dziś. Zaczęła się industrializacja. Już w 1920 r. elektrownia dała prąd. W 1926 r. ruszył zakład przeróbki drewna, później znacznie rozbudowany. Stolica obwodu, niestety, stała się stolicą „gułagów”. W 1929 r. w obwodzie utworzono obozy pracy, więźniowie pracowali w lesie i budowali kolej. Do 1939 r. miasto rozrosło się do 25 tys. mieszkańców. Powstała cegielnia i drugi tartak, warsztaty remontowe maszyn drzewnych, zakłady remontowe statków rzecznych. Zbudowano wiele budynków użyteczności publicznej. Zamknięto wszystkie cerkwie. Otwarto trzy szkoły średnie, cztery technika i wyższą szkołę pedagogiczną. Założono teatr, muzeum, bibliotekę.

Podczas wojny kobiety i dzieci zastąpiły w pracy mężczyzn, którzy poszli na front. Kobiety pracowały w nielicznych zakładach przemysłowych, zbierały środki, wysyłały żołnierzom paczki z żywnością. W mieście zjawilo się 1,5 tys. osób ewakuowanych z zachodu. Przybył tu Karelo-Fiński Uniwersytet Państwowy, przybyły instytuty naukowe Akademii Nauk. Ale byli też inni – „specprze-siedleńcy”: Polacy, Litwini, rosyjscy Niemcy, później jeńcy rosyjscy, którzy poddali się Niemcom, razem 4,7 tys. ludzi w Syktywkarze i na jego przedmieściach. W dniu 9.05.1945 r. Syktywkar świętował koniec wojny. W sierpniu przyplłynął pierwszy statek z demobilizowanymi. Nie wszyscy wrócili: 4703 żołnierzy padło w bojach. Łącznie podczas wojny zginęło 13.940 mieszkańców miasta.

W latach 50. Syktywkar w 94% był drewniany, ale w latach 60. i 70. nastąpiła szybka rozbudo-wa miasta. Na miejscu drewnianych chat powstawały nowe typowe czteropiętrowe domy mieszkalne i nowe gmachy użyteczności publicznej. Zbudowano operę, hotel, kinoteatr, dom towarowy, dom bytu. W 1972 r. otwarto uniwersytet. Powstało kilka uczelni zawodowych. Nowy duży zakład przero-bu drewna ruszył w 1969 r. W 1961 r. do stolicy republiki doszła w końcu linia kolejowa, wiążąca miasto z koleją północną.

W latach 90. odrestaurowano lub odtworzono zburzone przed wojną cerkwie. Do miasta wszedł obcy kapitał i, jak w Polsce, zaproponował mieszkańcom supermarkety, salony sprzedaży samocho-dów i stacje benzynowe. Ostatnio zaś zainteresował się możliwością wycinania tajgi. Dziś, gdy nie ma już kolchozów i sowchozów, padł miejscowy przemysł spożywczy, bezrobotni swoje nadzieje wiążą z firmami „noworuskich” i z przedsiębiorstwami zagranicznymi. Syktywkar stał się ważną stolicą ogromnej republiki, dysponującej surowcem, którego coraz mniej jest na świecie – drewnem. Tu można eksploatować ten surowiec; tajga sama odrasta.

I ty możesz zostać wędrowcem

W schroniskach wyróżniają się spośród innych turystów ogorzałą twarzą, pokaźną kolekcją stempli w książeczce GOT i zmęczonymi stopami, które dla ochłody zanurzają w zimnych wodach pobliskiego strumyka. Mowa o wędrowcach, którzy pieszo pokonują setki kilometrów, smagani wiatrem i deszczem, ale i przepojeni najpiękniejszymi widokami. Wszystkim, którzy pragną podążyć śladami zapalonych wędrowców Austria, w dwóch trzecich złożona z terenów górzystych, oferuje pełnię szczęścia i mnóstwo świetnie przygotowanych szlaków. Około trzydziestu lat temu, z myślą o przybliżeniu turystom, nie tylko zresztą zagranicznym, najpiękniejszych krajobrazów Austrii, powstało **dziesięć szlaków dalekobieżnych**, przecinających cały kraj – ze wschodu na zachód, z północy na południe oraz w linii ukośnej. Dalekie wędrówki to nie tylko intensywne obcowanie z przyrodą. Są one wyrazem pewnej filozofii życia, przypominają podróż do wnętrza siebie, coś na kształt nieustannego **wewnętrzny dialogu**. Oczywiście motywacją dla miłośników trekkingu jest także żyłka sportowa, potrzeba zadbania o zdrowie i tęsknota za przygodą, ale także ożywienie kontaktów międzyludzkich, na przykład podczas spotkań w schroniskach. Oddając się pasji dalekich wędrówek należy się uzbroić w podstawową rzecz: czas. Wyprawy trekkingowe wymagają również dosyć dobrej kondycji: każdego dnia trzeba maszerować przynajmniej 6 godz. i jeśli ktoś nie jest wytrenowany, lepiej żeby nie podejmował się takiego wysiłku. Obowiązkowym wyposażeniem wędrowca jest zarówno **lekka odzież na upał**, jak i **ciepłe ubranie** w przypadku nagłego ochłodzenia. Ponadto powinien

mieć dobrą **kurtkę**, **rękawiczki**, **welnianą czapkę** i **ochronę przeciwdeszczową**. Dobrze jest mieć ze sobą **apteczkę** pierwszej pomocy, **latarkę** (przydatną w schroniskach) i **prowiant**. Ciężar plecaka nie powinna przekraczać 15 kg. Niezbędnym atrybutem wędrowca jest przewodnik i **dobrze mapy**, które można otrzymać za pośrednictwem Austriackiego Związku Alpejskiego. Sprawą jednak chyba najważniejszą są **buty**: polecamy lekkie buty górskie, usztywnione w kostce. I ważna uwaga: nowe buty trzeba koniecznie rozchodzić – każda stopa musi się przyzwyczaić do nowego obuwia.

Na koniec kilka praktycznych wskazówek: wiele schronisk, szczególnie w Alpach, oferuje **zniżki** dla członków związków (np. Związku Alpejskiego, Przyjaciół Przyrody – NFI/PTTK, itp.). Członkostwo opłaca się już przy dwóch lub trzech noclegach. Niektóre schroniska dysponują ograniczoną ilością miejsc noclegowych, dlatego u szczycie sezonu warto wykonać telefon i zarezerwować miejsce z wyprzedzeniem. Na koniec uwaga: szlak dalekobieżny to zwykle wyprawa w jedną stronę, dlatego radzimy zasięgnąć **informacji**, jakimi środkami transportu można powrócić z miejsca docelowego do punktu wyjścia. Amatorom trekkingu rzadko zdarza się przejść dwa razy tym samym szlakiem.

Na dalekiej wyprawie

Czas na dokładniejszy opis kilku tras dalekobieżnych w Austrii: postaramy się scharakteryzować kilka fascynujących szlaków, których przejście zajmuje nie więcej niż kilka dni. Czyli coś specjalnie dla tych, którzy nie mają czasu na pokonanie kilkuset kilometrów. Na początek poznawania austriackich gór doskonale nadaje się **przedalpejski szlak dalekobieżny 04**. Prowadzi on z Wiednia do Bad Reichenhall i można go kontynuować Szlakiem Maksymiliana przez Bawarię do Bregencji. Ten przyjazny rodzinom szlak w żadnym punkcie nie przekracza wysokości 2000 m. Jednak przy wysokościach przekraczających 1000 m (Salzkammergut, bawarskie przedgórze Alp) wymaga dosyć dobrej kondycji i pewnego kroku bez zawrotów głowy i lęku wysokości. Polecamy szczególnie odcinek między

Ybbstal i **Ennstal**, gdzie punktem startowym jest Waidhofen an der Ybbs, skąd szlak biegnie dalej przez Maria Neustift i Ternberg nad rzeką Enns do Molln. Trasę można przejść w trzy dni. Po drodze czekają piękne widoki, najpierw na dolinę Dunaju na północy, potem na Totes Gebirge i góry Sengsen na południu. Jej atutem jest łagodny przebieg przez lasy, górskie łąki przedgórzy Alp, przez region zwany Eisenwurzen ze względu na dawne wydobywanie rudy żelaza. Stare kuźnie świadczą o powszechnej w XIV w. obróbce tego kruszcu.



Na alpejskim szlaku. Fot. IT Niedernsill

Ybbstal i **Ennstal**, gdzie punktem startowym jest Waidhofen an der Ybbs, skąd szlak biegnie dalej przez Maria Neustift i Ternberg nad rzeką Enns do Molln. Trasę można przejść w trzy dni. Po drodze czekają piękne widoki, najpierw na dolinę Dunaju na północy, potem na Totes Gebirge i góry Sengsen na południu. Jej atutem jest łagodny przebieg przez lasy, górskie łąki przedgórzy Alp, przez region zwany Eisenwurzen ze względu na dawne wydobywanie rudy żelaza. Stare kuźnie świadczą o powszechnej w XIV w. obróbce tego kruszcu.

Oprócz przemierzania pagórkowatych terenów nadarzy się okazja do poznania w krótkim czasie kilku najpiękniejszych terenów nadrzecznych w Austrii: długie odcinki trasy biegną wzdłuż pot. Ramingbach, rzeki Enns i Steyr. Idąc przez malownicze lasy łąkowe nad Steyr wędrowcy docierają do punktu końcowego, czyli miasteczka Molln, znanego jako centrum badawcze „Parku Narodowego Alp Wapiennych“. Jeśli po trzech dniach wędrówki ktoś poczuje niedosyt, może z tego miejsca wyruszyć na wycieczkę do pobliskich Sengsengebirge, z piętrzącymi się od strony północnej 600-metrowej wysokości ścianami skalnymi. Bardziej sportowy jest tzw. **południowo-alpejski szlak dalekobieżny 03**. Trasa od południowo-styryjskiej krainy wina, przez Karawanki i Alpy Karnickie do pasma Dolomitów, prowadzi w większości przez tereny wysokoalpejskie. Najpopularniejszy jest odcinek Karnischer Höhenweg, biegnący w górę i w dół wzdłuż granicy z Włochami. Na całą trasę od przeł. Plöcken do miasteczka Sillian w Tyrolu Wschodnim trzeba zaplanować pięć do siedmiu dni. Wapienne skały przeplatają się z zielonymi łąkami – a pysznego, domowego, produkowanego w regionie sera nie powinno zabraknąć w żadnym prowiancie. Długie odcinki prowadzą przez dawne **poła bitewne** I wojny światowej, dlatego dziś ta część szlaku, na której znajdują się dawne bunkry i okopy, nazywana jest „Via de la Pace“. Największą atrakcją Alp Karnickich jest budowa geologiczna – nie ma drugiego miejsca z warstwami skalnymi z tak odległych epok, zgromadzonymi na stosunkowo niewielkim obszarze. Skamieliny z muszlami, ramienionogami i liliami wodnymi świadczą o tym, że region ten

przed 365 mln lat był rafą koralową w pradawnym morzu. Ścieżki geologiczne, tzw. „Geo-Trails“, przykładowo wokół malowniczego Wolayer See, przekazują za pośrednictwem tablic wiedzę na temat skamieniałych świadków przesunięć tarcz kontynentów, jakie miały miejsce w ciągu milionów lat. Jeśli kogoś kuszą wyższe góry i dłuższe wyprawy, powinien wybrać się na **dalekobieżny szlak Alp Centralnych 02**: przebiega on przez Austrię na osi wschód-zachód na 1250 km, a najwyższe wzniesienie znajduje się w Wysokich Taurach. Ponieważ szlak prowadzi przez lodowce i wymaga doświadczenia w chodzeniu po górach, jako alternatywę przedstawiamy „**Rundę wokół Dzwonnika**“: jak sama nazwa wskazuje, ten szlak trekkingowy okrąży najwyższy szczyt Austrii, Großglocknera (3798 m), przy czym nie ma na nim żadnych przejść przez lodowce czy też wspinaczki na linach. Punktem wyjściowym siedmiodniowej wyprawy jest gmina Parku Narodowego Kaprun, gdzie okrąży się lodowiec najpierw w kierunku południowym powyżej granicy 2000 m, potem na wschód do podnóża najdłuższego lodowca Austrii, Pasterze, w końcu na północ. Mając cały czas widok na majestatyczny szczyt wędrowcy poruszają się po terenach wokół górskich wiosek, wśród rozmaitej roślinności z alpejskimi kwiatami, takimi jak goryczka, arnika, szarotka, w towarzystwie świstaków, pardw, a przy odrobinie szczęścia nawet orłów przednich, kozic czy orłosępów brodatych. Każdy etap kończy się przy schronisku lub gospodzie z możliwością noclegu. Znaczne różnice wysokości, jakie trzeba pokonać każdego dnia (1000 do 1700 m), wymagają wytrwałości i pewnego kroku. Jeśli komuś zmęczone nogi odmówią posłuszeństwa, może przerwać wyprawę w końcowym punkcie dowolnego etapu i zejść do miejscowości w dolinie.

Przejdźmy od najwyższych punktów do najniżej położonego regionu: Seewinkel w Burgenlandzie. Obszar ten na wschód od Jez. Nezyderskiego, leżący na wysokości średnio 117 m n.p.m., jest częścią wschodnio-austriackiego **dalekobieżnego szlaku granicznego 07**, od dolno-austriackiej doliny rzeki Thaya do krainy wina w południowo-wschodniej części Styrii. Miłośnicy równin i łagodnie pofalowanych terenów mogą wędrować podczas 12 dni na trasie od Seewinkel przez Rust, potem na „trasie południowego Burgenlandu“ przez Güssing do styryjskiego miasteczka Bad Radkersburg. Najwyższy punkt trasy, szczyt Geschriebenstein, ma 884 m. Równina nie musi oznaczać monotonii – ta wyprawa prowadzi przez urozmaicone krajobrazy i regiony, od porośniętego sitowiem Seewinkel przez zbocza z winnicami, średniogórze, po wygasłe wulkany styryjskiej krainy wina. Równie ciekawie prezentują się krajobrazy kulturowe: zamek w Kobersdorf i Landsee, twierdze Lockenhaus, Güssing i Kapfenstein, czy też muzeum wina w Klöch. Różnorodność wina: wyszynki i gospody licznie pojawiają się przy trasie zapraszając na smakołyki dla zgłodniałych i spragnionych. Ich oferta jest tak bogata, że może na tym ucierpieć nawet dyscyplina narzucona podczas wędrówki – jako rozwiązanie warto przewidzieć dłuższe postoje i dodatkowe dni na spokojne oddawanie się rozkoszom podniebienia...

AOIT



Biwak pod Grossglocknerem. Fot. Juliusz Wystouch

Rosja zaprasza

Redakcja „Na szlaku” została zaproszona w czerwcu br. na konferencję prasową w Warszawie, dotyczącą walorów turystycznych Rosji. Głównym organizatorem była OST Gromada, a ponadto władze Obwodu Kaliningradzkiego, Aeroflotu i stowarzyszenia rosyjskich biur podróży „Świat Bez Granic”.

Rosja to olbrzymi kraj: 140 mln mieszkańców, 130 narodów. Leży na dwóch kontynentach, oblewają jego granice trzy oceany, 40% powierzchni zajmują lasy. Jest to kraj ciekawy, pełen kontrastów: klimatycznych, kulturowych i etnicznych. Kraj wielu zabytków i przyrody w wielu miejscach całkowicie pierwotnej. Nie da się wymienić nawet w punktach atrakcji turystycznych Rosji. Są zabytki architektury w miastach oraz liczne zabytki architektury drewnianej na przedmieściach i w wioskach. Są to cerkwie, kościoły, meczety, świątynie buddyjskie i synagogi. Są kąpieliska nad Bałtykiem i Morzem Czarnym, jezioro Bajkał, Kaukaz, Ural i Linia Transsyberyjska.

Szczególne rolę odgrywa Obwód Kaliningradzki. Ze stolicy tego obwodu bliżej jest do Warszawy niż do Moskwy, a nawet do najbliższego miasta Rosji poza obwodem, czyli do Pskowa. No cóż – zawsze na turystykę nakłada się polityka. Nas uczono, że Stefan Batory zdobył Psków, a obecni na konferencji prasowej Rosjanie nie byli o tym przekonani. Jedno z opracowań, jakie otrzymali dziennikarze, dotyczy tzw. Srebrnej Obwodnicy.

Umieszczono ją w okolicach Petersburga, a znajduje się na niej m.in. Psków, Nowogród Wielki, Ławra Pskowo-Pieczerska, Izborsk, wyspa Kiży ze wspaniałymi drewnianymi cerkwiami (na jez. Omega), tajemnicza wyspa Wałaaam na jez. Ładoga oraz Archipelag Sołowiecki. Zwróciłem uwagę na taki oto fragment opisu XI-wiecznego Soboru Sofijskiego w Nowogrodzie Wielkim: „Podczas liturgii arcybiskupiej otwierana jest główna Brama Zachodnia – twór mistrzów z Magdeburga. Jest to trofeum wojenne z Singunny – starej stolicy Szwecji.” Ten tekst wymaga wyjaśnienia. „Liturgia” nazywają prawosławni Mszę Świętą, natomiast „Brama Zachodnia” to nasze romańskie Drzwi Płockie. Zostały zamówione przez bpa Aleksandra w XII w. dla wznoszonej przez niego katedry w Płocku. Dziś są w Nowogrodzie Wielkim, a w Płocku jest ich wierna kopia wykonana z żywicy epoksydowych. Wędrówka drzwi z Magdeburga w obecnych Niemczech do Nowogrodu Wielkiego jest dziś trudna do odtworzenia. Według rosyjskiej tradycji na trasie tej wędrówki była Szwecja.



Sobór Świętej Sofii w Nowogrodzie Wielkim

We wspomnianym opracowaniu zwróciłem również uwagę na opis zwieńczonej kopułami cerkwi na wyspie Wałaaam na Ładodze. Występuje na niej niezwykle zjawisko przyrodnicze zwane „barrantidy”. Są to łoskoty podziemne, których uczeni nie potrafią wytłumaczyć. Myślę, że jest to takie samo zjawisko, jakie można usłyszeć w Beskidzie Sądeckim w Złockiem, będącym obecnie uzdrowiskową częścią Muszyny. W Złockiem, w górnej części doliny, gdy się przyłoży ucho do ziemi, słychać dudnienie – to pod ciśnieniem dwutlenek węgla przedziera się ku powierzchni Ziemi. To takie „tętno ziemi”. Podobne zjawisko występuje w Ochrydzie w Macedonii.

Fot. http://pl.wikipedia.org/wiki/Nowogr%C3%B3d_Wielki

Zbieracz czy kolekcjoner?

No właśnie, zbieracz, czy kolekcjoner? Warszawski Klub Kolekcjonerów przyjął na półmetku swego istnienia definicję następującą:

– **Zbieraczem** jest każdy, kto gromadzi różnorakie przedmioty, chroni je, wystawia, zapobiega ich zniszczeniu;

– **Kolekcjonerem** jest zbieracz, który swe zbiory kataloguje, opisuje, stara się zdobyć maksimum wiedzy o nich. Oczywiście popularyzuje przez odczyty, popularne gawędy, publikacje w mediach.

Słowo zbieracz nie ma u nas pejoratywnego znaczenia, oznacza jedynie stopień zaangażowania w własną dziedzinę zainteresowań. Nobilituje go sam fakt ratowania przed zagładą odchodzących w przeszłość dóbr kultury materialnej.

Jako Klub współpracujemy z muzeami. Ułatwia nam to zdobywanie wiedzy o zasadach gromadzenia, przechowywania, katalogowania, opisywania zbiorów. No i najważniejsze - dostajemy od czasu do czasu doskonale zorganizowaną (i chronioną) przestrzeń wystawową. Duże - to zbiorowe i małe - indywidualne - wystawy są obopólnie korzystne. Dla nas, bo możemy się publicznie, przed dużą widownią pochwalić swymi osiągnięciami, muzeom - bo mają wiedzę o zakresie i zasobach naszych zbiorów. Muzeum jest jedynym kontrahentem, przed którym (niczym spowiednikiem) możemy z całą szczerością i bezpiecznie otworzyć nasze wrota. Dyskrecja zawodowa muzealników jest pewna. Efekt? Muzea, przygotowując wystawy tematyczne sięgają do naszych zbiorów, my je chętnie wypożyczamy. Bywały już wystawy, w których niemal połowa eksponatów pochodziła ze zbiorów kolekcjonerskich. Oczywiście w katalogu jest wówczas uwaga: „część eksponatów pochodzi ze zbiorów ...”. Dla bezpieczeństwa nie są wymieniane ani przedmioty, ani ich właściciele. A i tak kolekcjoner czuje się nobilitowany, umacnia się w przekonaniu, że to co robi jest słuszne i ma wartość dziś i na przyszłość.

Taka współpraca ma też i inne finały: są osoby, które całe życie coś gromadzą lecz:

- 1) są samotne i nie wiedzą, co ze swymi zbiorami począć,
- 2) dzieci, wnuki, najbliższa rodzina nie wykazują żadnego zainteresowania kontynuacją.

I tu uzasadnione jest powiedzenie dyrektora Muzeum Historycznego m.st. Warszawy, p. A. Sołtana: „muzea kolekcjonerami się tuczą”. Muzea skupują pojedyncze przedmioty, ale także skatalogowane i opisane zbiory traktują jak rarytasy.

Są (i byli) w naszym gronie kolekcjonerzy, którzy od czasu do czasu przekazują (gratis) do muzeów jakieś przedmioty. Czynią to w „geście dobrej woli”, bądź z potrzeby ducha. Jeden z naszych kolegów (Tadeusz Wysiadecki), wobec danych mu przez lekarza 50% szans na dalsze życie, zapisał swe arcyenne zbiory dobrowolnym legatem dla 2 muzeów. Zdążył to uczynić na 3 tygodnie przed swą śmiercią.

Rośnie ostatnio zainteresowanie mediów (prasa, radio, TV) kolekcjonerstwem. I dobrze, i narazie, bo rośnie wywóz i wyprzedaż naszej historii za granicę dla chęci zysku za każdą cenę, przez ciemnych dorobkiewiczów. Grozi to klęską naszej kulturze. Z tego wynika, że popularyzatorska praca kolekcjonerów przynosić zaczyna rezultaty, których nie sposób przecenić.

Słyszę już uwagi, że łatwo o tym pisać komuś z dużego miasta. Małe miejscowości, miasta mają też swą prasę, radia lokalne. I tam trzeba z uporem szukać dostępu, przekonywać o słuszności idei. Po jakimś czasie sami zaczną szukać, zabiegać o tematy. Gra warta świeczki! I nie oglądajmy się na ZG PTTK. Róbmy swoje, nie czekając na błogosławieństwo, czy grzecznościowe oklaski „z góry”.

Leszek Białkowski
Warszawski Klub Kolekcjonerów



ZAPROSZENIE NA XXII/15 ŚLĄSKIE SYMPOZJUM KRAJOZNAWCÓW



PEA Panevropská unie Čech, Moravy a Slezska – krajská organizace Bruntál
Občanské sdružení Vlastenecký poutník Bruntál
Urząd Marszałkowski w Opolu
Urząd Miejski w Opolu
Związek Górnośląski Koło w Opolu
Oddział Regionalny PTTK Śląska Op. - Opolski Klub Krajoznawców
Polskie Towarzystwo Numizmatyczne Oddział w Opolu
zapraszają na

XXII/15
ŚLĄSKIE SYMPOZJUM KRAJOZNAWCÓW
SLEZSKÉ VLASTIVĚDNÉ SYMPOSIUM

Opole - Olesno
23-25 X 2009

Ramowy program Sympozjum

Piątek 23.10.2009

10.00 – 16.00 - Sejmik przedkongresowy wg oddzielnego komunikatu

16.00 – zbiórka uczestników przy autobusie na parkingu w Opolu, przy
ul. Barlickiego 13 (parking przy TOROPOL-u),
zwiedzanie centrum Opola

17.30 – odjazd uczestników autobusem z parkingu w Opolu, przy
ul. Barlickiego 13 (parking przy TOROPOL-u),

Przyjazd do Olesna, zakwaterowanie, wieczerza, pokaz przezroczy krajoznawczych

Sobota 24.10.2009

8.00 – śniadanie w miejscu zakwaterowania

9.00 – wyjazd na zwiedzanie historycznego pogranicza „Kongresówki”, m.in. Kluczbork (parafia ewangelicka), muzeum Dzierżonia, Maciejów, Łowkowice, Byczyna.

W godzinach wieczornych:

– krajoznawcze pokazy multimedialne

– międzynarodowy wieczór integracyjny z występami i zabawą.

Niedziela 25.10.2009

8.00 – śniadanie w miejscu zakwaterowania

9.00 – Sesja popularno-naukowa:

– komunikaty uczestników sympozjum, dyskusja

10.00 – wyjazd z Olesna, zwiedzanie kościołków drewnianych w Wędryni (nagrobki rumuńskie), przerwa na nabożeństwo, Kadłub Wolny (Izba Pamięci), Grodziec (cmentarz husycki), Pawilon Paleontologiczny i wykopaliska dinozaurów w Krasiejowie

Obiad na trasie, oficjalne zakończenie sympozjum

17.00 – przewidywany przyjazd do Opolą.

WARUNKI UDZIAŁU DLA UCZESTNIKÓW POLSKICH:

1. Wniesienie opłaty w wysokości: 130,- zł – od uczestnika (komplet świadczeń).

Opłata ulgowa przysługuje: 120,- zł dla emerytów, rencistów, studentów i uczniów, 110,- zł dla członków Opolskiego Klubu Krajoznawców, 100,- zł dla emerytów i rencistów - członków OKK, 90,- zł dla Instruktorów Krajoznawstwa Regionu, 80,- zł dla Instruktorów Krajoznawstwa Polski, 70,- zł dla Zasłużonych Instruktorów Krajoznawstwa.

2. Nadesłanie „Karty Zgłoszenia” oraz zaliczki 50,- zł w terminie do **15 września 2009**

W przypadku rezygnacji zaliczka nie będzie zwrócona.

Pełną opłatę należy uregulować w dniu rozpoczęcia sympozjum.

3. Posiadanie ubioru i obuwia stosownego do pory roku.

4. Miejsce i termin zbiórki uczestników zostanie podany w kolejnym komunikacie.

W ramach odpłatności organizatorzy zapewniają: zakwaterowanie (23/24 i 24/25 X.2009), wyżywienie (w piątek 23 X wieczerza, pełne wyżywienie w sobotę 24 X, a w niedzielę 25 X śniadanie i obiad), przejazdy autobusem, udział w zajęciach przewidzianych programem, materiały informacyjne. Dojazdy własnym środkiem transportu należy także zgłosić w „Karcie Zgłoszenia”. Istnieje możliwość rezygnacji z części świadczeń (noclegi, wyżywienie), co obniży opłaty. Należy to zaznaczyć w „Karcie Zgłoszenia”, a ostateczne rozliczenie nastąpi w trakcie sympozjum. To samo dotyczy sponsorów, których ciągle szukamy.

Ilość miejsc jest ograniczona - decyduje kolejność zgłoszeń.

Zgłoszenia i wpłaty przyjmuje oraz informacji udziela dla uczestników polskich

Oddział Regionalny PTTK Śląska Opolskiego w Opolu, pod adresem:

45-083 Opole, ul. Barlickiego 2a (dawne schronisko – „drewniak” -

wejście od strony stawku przez lokal PIRAMIDA na I piętro)

Henryk Paciej tel./fax 0-774-536-348, Leon Korc tel. 0-601-637-167

Zgłoszenia można wysyłać również przez internet na adres E-mail: poczta@okk.orso.pttk.pl

KOMUNIKAT SPECJALNY nr 60

1. W dniach **28-31 maja br. w Łęknicy** w pow. żarskim, w woj. lubuskim, odbyła się 45. Biesiada Pokutna Bractwa Krzyżowców. Uczestniczyło w niej 31 osób przybyłych z Polski (23), Czech (5) i Niemiec (3). W jej trakcie odwiedziliśmy ponad 160 obiektów w blisko 90. miejscowościach w Polsce i w Niemczech, głównie krzyży pokutnych (około 70), kamieni granicznych i pocztowych kolumn dystansowych.

2. Wyszły trzy kolejne zeszyty „Bractwa Krzyżowców” z opisami tras biesiadnych (BK nr 97, nr 98 i nr 99) oraz zeszyc monograficzny nr 22.

3. Kolejna 46. Biesiada Pokutna (XLVI BP) odbędzie się w połowie września br. (od piątku do niedzieli) w okolicach **Pszczyny** (pow. pszczyński, woj. śląskie).

Andrzej Scheer

Andrzej Rumiński

Mira Stanisławska-Meysztowicz

Dzięki internetowi nawiązałem przed rokiem kontakt z Mirą Stanisławską-Meysztowicz, znaną działaczką proekologiczną w Polsce i Australii – prezesem Zarządu Fundacja Nasza Ziemia. Oto co Pani Mira mówi o sobie: Ochrona środowiska, moje pasje, podróże, Australia, akcja „Sprzątanie świata” - o tym wszystkim możecie przeczytać w tej witrynie <http://www.mirastanislawska-meysztowicz.pl/index.html>

Są różne drogi do osiągnięcia szczytnego celu, jakim jest ochrona środowiska. Moja jest związana z akcją „Sprzątanie świata”. Ale tak samo, jak moje działania, szanuję działania podejmowane w tym celu przez wielu innych ludzi. Dla mnie ekologia ma bardzo osobisty, ludzki wymiar. Jest to sprawa powietrza, którym oddycham ja i moja rodzina (i nie tylko moja!); parku, do którego chodzimy na spacer; wody, którą pijemy. To sprawa życia każdego z nas. Uważam, że środowisko to nie tylko przyroda, ale też dorobek kulturalny, który przecież przyrodą był inspirowany i z nią powinien być integralny. Poszanowanie tradycji, swoich korzeni, starszych ludzi – to dla mnie również ważny element ochrony środowiska.

Wiele różnych rzeczy robiłam już w życiu, ale zawsze moją pasją była ochrona środowiska. Od 1994 r. prowadzę w Polsce akcję „Sprzątanie świata” i wiele innych działań proekologicznych. Do tego celu założyłam Fundację Nasza Ziemia. Moje działania znalazły uznanie i władz państwowych – w 2001 r. zostałam odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski – i najbardziej krytycznych odbiorców: dzieci. W 2002 r. zostałam uhonorowana Orderem Uśmiechu. Te odznaczenia są dla mnie potwierdzeniem, że to, co robię, jest potrzebne i robione dobrze. Gdziekolwiek jestem, zawsze buduję gniazdo – swój dom. Dom to dla mnie miejsce, gdzie czuję się bezpieczna, gdzie jestem u siebie. Wszystkie swoje domy, a miałam ich wiele, urządziłam sama. Teraz mam dwa domy. Jeden w Polsce, drugi w Australii, gdzie jest moja rodzina. Ale jest wiele takich miejsc na Ziemi, w których mogłabym i chciałabym mieszkać – pięknych, spokojnych, gdzie są mili, przyjaźni ludzie. W zasadzie wszędzie mogę czuć się jak „u siebie”, bo też każdy z nas wszędzie na Ziemi może się tak czuć. Bo przecież Ziemia jest naszym wspólnym domem. Nieraz patrzę w nocne niebo i podziwiam wspaniałe gwiazdy i planety. Ale zawsze wtedy przychodzi mi na myśl, że tylko tu, na Ziemi, mogę żyć i że nasza planeta z kosmosu też wygląda świetliście, tajemniczo i zachęcająco.

Zapraszam do kontaktu, zadawania pytań i wyrażania opinii mój e-mail: mira@naszaziemia.pl, adres do korespondencji: Fundacja Nasza Ziemia ul. Hoża 3/5; 00-528 Warszawa telefon i fax: (22) 622 5158, 622 8118, 622 9868. www.naszaziemia.pl; www.recykling.pl; www.klimatdlaziemi.pl; www.ekoedukacja.pl Poniżej wywiad przeprowadzony przez Redaktora Naczelnego „Na szlaku” Krzysztofa R. Mazurskiego (K.R.M.).



ROZMOWA O OCHRONIE I PIEKNIE POLSKIEJ I AUSTRALIJSKIEJ PRZYRODY Z Mira Stanisławska-Meyszowicz

K.R.M.: Czy zechciałaby Pani powiedzieć coś bliższego o sobie naszym Czytelnikom? Jak się Pani znalazła wśród działaczy proekologicznych i jaka była Pani droga do ruchów proekologicznych?

M.S.M.: Wrażliwość na ochronę przyrody wyniosłam z domu, widać wybrałam świątłych rodziców. Nauczono mnie że o środowisko naturalne trzeba dbać na codzień i że każda moja decyzja ma na to środowisko wpływ. Mając taką filozofię życiową nietrudno było włączyć się w działania proekologiczne, które stały się moją pasją i celem życia. A zaczęło się wiele lat temu kiedy w 1989 r. wraz z trójką moich synów wzięliśmy udział w Clean up Australia. Kiedy akcja przekształciła się w 1993 r. w Clean up the World, przeniosłam ją w następnym roku do Polski. Wtedy założyłam też w Polsce Fundację Nasza Ziemia. I tak od wielu już lat prowadzimy w Polsce różne programy ekologiczne. Zapraszam na stronę www.naszaziemia.pl, gdzie można się z nimi zapoznać.

K.R.M.: Jakie rozwiązania z zakresu ochrony środowiska w Australii poleciłaby Pani Polakom?

M.S.M.: Prosty i bardzo dobrze rozwiązany system recyklingu i utylizacji odpadów. Dzięki temu przeszło 90% Australijczyków segreguje odpady. Nauczenie się szanowania i oszczędzania wody.

K.R.M.: Jako magazyn staramy się propagować pewne zasady zachowań proekologicznych, a zwłaszcza istotnych w ruchu turystycznym. Jakie określone zagrożenia dla przyrody stanowi turystyka? Jak należy temu przeciwdziałać?

M.S.M.: Wielu turystów pozostawia swoje śmieci na szlakach górskich, w lasach, nad jeziorami. Mieszkam w Warszawie i prawie codziennie jestem nad Wisłą, która płynie przez drogę od mojego mieszkania. Codziennie sprzątam śmieci, bo nie mogę się cieszyć rzeką i relaksować, kiedy widzę butelki szklane i plastikowe, kartoniki po sokach itp. dokoła mnie. Zaznaczam, że kosze na śmieci są, choć nieliczne, ale wydaje mi się, że to chyba brak kultury osobistej i bezmyślność, bo wiele butelek rzuca się do wody. Widziałam to i kiedy spokojnie zwróciłam uwagę to usłyszałam... a co to właściwie mnie to obchodzi, przecież to nie moja osobista rzeka.....

K.R.M.: Czy znane jest Pani pojęcie turystyki miękkiej? Jeśli tak, to jak je należy interpretować?

M.S.M.: Przepraszam, ale nie spotkałam się z takim określeniem, ale chętnie się dowiem, może od Pana?

K.R.M.: Krótkie więc wyjaśnienie. Cztery cechy charakteryzują turystykę miękką, zwaną też łagodną. Oto one: 1) przestrzeganie zasad ochrony środowiska przyrodniczego od wyjścia z domu na wyjazd turystyczny do powrotu doń, 2) traktowanie odmienności kulturowych z pełnym respektem, 3) maksymalny kontakt z miejscowym społeczeństwem, 4) wykorzystanie miejscowych zasobów. Definiując należy powiedzieć, że turystyka taka polega na harmonijnym godzeniu interesów uczestników i organizatorów ruchu turystycznego z potrzebami i warunkami obszaru turystycznego. Czy organizacje turystyczne działają na rzecz edukacji ekologicznej i ochrony środowiska?

M.S.M.: Jestem przekonana, że organizacje turystyczne w swoich publikacjach mogą edukować i np. wspierać działania organizacji pozarządowych w ich programach ochrony środowiska, a także propagować odpowiedzialną turystykę.

K.R.M.: Organizacje turystyczne, jak przede wszystkim PTTK, skupiają turystów aktywnych i kwalifikowanych. Czy mogą one – chodzi o organizacje, być sojusznikami parków narodowych i krajobrazowych w działaniach proekologicznych?

M.S.M.: Jest dla mnie oczywiste, znając działalność PTTK, że może ono być naturalnym sojusznikiem Parków Narodowych i Krajobrazowych, bo jeśli ktoś zapisuje się do takiej organizacji, jest turystą odpowiedzialnym, szanującym i kochającym przyrodę i chciałby tę przyrodę zachować dla swoich dzieci i wnuków.

K.R.M.: Dziękujemy za wypowiedź, która przybliżyła nam problematykę ekologiczną. Miejmy nadzieję, że choć w pewnym stopniu pomoże to w naszych działaniach na rzecz ojczystej przyrody, a może też zachęci niektórych do przemyślenia swojego stosunku do przyrody. Życzymy dalszych osiągnięć w staraniach dla jej ochrony.

Juliusz Wystouch

Wiosenne wypadki II

Wydawałoby się, że wiedza o górskich niebezpieczeństwach jest już tak powszechna, że wypadki wynikłe z niewłaściwego wyposażenia nie powinny mieć miejsca..... Tak pisałem w poprzednim odcinku PORADNIKA. Tymczasem... Prześledźmy kronikę wypadków z ostatnich dwóch tygodni maja i początku czerwca. I niech to będzie przestroga dla nas wszystkich, gdyż tak łatwo zapominamy o górskich niespodziankach. Niespodziankach? To złe słowo. Takie są góry. Te wysokie i te o kilometr niższe, Tatry i Bieszczady. Ofiarami wiosennych wypadków byli często młodzi ludzie, uczestnicy szkolnych wycieczek, ale nie tylko. Pewnie, gdyby TOPR miał dwa śmigłowce, też nalatywałyby się w tych dniach do woli.

18 maja – kontuzja biodra 14-letniego uczestnika szkolnej wycieczki na Hali Gąsienicowej – transport do szpitala, kolejny transport 12-latki z silnymi bólami brzucha. Następnego dnia śmigłowiec zabiera z okolic Czarnego Stawu Gąsienicowego nastolatka z objawami padaczki. Na pokład śmigłowca zabrano także 15-latkę ze złamaną na skutek wypadku ręką. 20 maja kolejna nastolatka zawieziona do szpitala z kontuzją nogi – także z Hali Gąsienicowej. Kolejne wypadki miały już miejsce w wyższych partiach gór. Wczesnym popołudniem z rejonu Szpiglasowej Przełęczy Dolinki do za Mnichem obsunęły się po twardym śniegu dwie osoby. Przyczyna – poślizgnięcie. Po uszkodzonym znowu poleciał helikopter. Następnego dnia zabrano w Ornaku 13-latkę z objawami skrajnego wyczerpania, a około godz. 13 turyści poinformowali TOPR o turyście leżącym u wylotu żlebu Honoratka. Spadł on około 150-200 m z grani w rejonie Małego Koziego Wierchu. Przyczyna – poślizgnięcie.

Jako że największy ruch w górach przypada na soboty i niedziele, właśnie sobota 22 maja okazała się „bogata” w wypadki. A zaczęło się „w samo południe”. O 12.20 TOPR otrzymuje wiadomość o wypadku w Kotlinie Świńskiej. Spadł tam turysta z rejonu Przeł. Świnickiej. Przyczyna – poślizgnięcie. Godz. 13.30 – wypadek podczas zawodów rowerowych. Kolarz doznał urazu głowy na skutek upadku. Po południu kolejny wypadek, tym razem w pobliżu Wołowca. Do Wyżnej Chochołowskiej obsunął się po śniegu kolejny turysta. Przyczyna – poślizgnięcie. Chwilę później dwaj turyści powiadają TOPR, iż utknęli w trudnym terenie na Orlej Perci. Ratownicy sprowadzili ich po desancie śmigłowcowym w Koziej Dolince. W tym samym czasie kolejny wypadek, tym razem pod Rysami. Około 300 m spadał Rysą turysta, którego mocno potłuczonego zabiera do szpitala śmigłowiec. Przyczyna – poślizgnięcie. Godz. 16.50 – kolejny wypadek, kolejne poślizgnięcie w Świńskiej Kotlinie. Tym samym lotem helikopter zabiera z Boczania turystkę, która zasłabła. Nadchodzi wieczór. O godz. 19. następny wypadek w rejonie Świnickiej Przełęczy – coś pechowa ta przełęcz w tym roku dla wielu turystów. Kolejny 200-metrowy upadek po śniegu. Przyczyna – poślizgnięcie. Ciężko rannego turystę zabiera do szpitala helikopter TOPR.



Majowa wycieczka na Babią Górę



W maju na Markowych Szczawinach

zalega jeszcze sporo twardego śniegu (...) W takich warunkach bezpiecznie się poruszać używając raków i czekana (...) niech nikogo nie zwiedzie to, że pod Tatrami jest ciepło i zielono". No i czegoś nie rozumiem. Przecież to, że wysoko w górach panuje zima, to z Zakopanego widać. Przypuszczam, że większość ofiar wypadków nie miała zimowego doświadczenia – to taka delikatna teza. Bo chciałoby się powiedzieć coś znacznie dosadniej.

Parę dni później nastąpił tzw. atak zimy na początku lata, czyli silny spadek temperatury i opady śniegu. Nie tylko w Tatrach, także w Beskidach – na Babiej Górze i Pilsku przybyło 10 cm śniegu, śnieg padał także w Bieszczadach. No właśnie. 5 czerwca 12-osobowa grupa młodzieży wybrała się na wycieczkę. W okolicach Bukowego Berda mieli już dość. A stąd do cywilizacji daleko. Padał deszcz ze śniegiem, temperatura spadła do 3-4°, a towarzystwo nie było przygotowane na takie atrakcje. Trzy osoby w stanie wychłodzenia i niemal nieprzytomne zabrał śmigłowiec do szpitala. Ratownicy nie mogli dolecieć bezpośrednio do uszkodzonych z powodu gęstej mgły i desantowali się z dala od grupy. To oznacza, że warunki były naprawdę kiepskie. Ale trzeba być na nie przygotowanym. Pytanie dodatkowe. Czy był z młodzieżą jakiś opiekun, nauczyciel, przewodnik? Z tego, co się orientuję, taka wycieczka powinna mieć licencjonowanego przewodnika, zwłaszcza na terenie parku narodowego. To są góry, „kapuściane”, jak mówią niektórzy, ale góry. Tymczasem większości ludzi udających się w góry wydaje się, że jest tam tak jak na zakopiańskim, krynickim, karpackim (od Karpacz) czy innym miejskim deptaku.

Parę lat temu brałem udział w spotkaniu turystów, wydaje się, że obeznanych z górami w stopniu co najmniej dostatecznym. Spotkanie miało miejsce w Zakopanem. Jednym z punktów programu była wycieczka na Granaty. I, jak to w październiku, upału nie było. Już wysoko okazało się, że niektórzy zapomnieli, co trzeba mieć ze sobą w górach. Siąpiła mżawka, a im wyżej, tym zimniej. Kto miał, wyciągnął rękawiczki, ale wszyscy ich nie mieli. Kto miał, zakładał ciepłą czapkę, ale wszyscy nie mieli. A kaptur przy kurtce nie chroni głowy przed zimnem tak, jak przylegająca do głowy ciepła czapka. W parę minut dwaj koledzy niemal stracili czucie w rękach i tylko, gdy nie trzeba było ich używać, chowali dłonie pod kurtki, żeby choć trochę je ogrzać. Kiepsko to wyglądało, a zapasowych rękawiczek nikt nie miał. Na szczęście, trasa nie była zbyt długa i gdy tylko zesliśmy nieco i wiatr nie wzmagał poczucia zimna, sytuacja znacznie się poprawiła.

Pamiętajmy zatem, że zawsze i w każdych górach czapka, rękawiczki, sweter (polar) muszą być na wyposażeniu turysty. Słońce i ciepło w dolinie nie oznacza, że tak będzie przez cały dzień, także wysoko w górach. Często bywa, że wielu przedmiotów niesionych w plecaku nawet nie ruszamy podczas kilkudniowej wyprawy. I tak być może. Przy odrobinie szczęścia można trafić na dłuższy okres fantastycznej pogody, ale wystarczy jedno załamanie pogody i brak paru ciepłych drobiazków może zamienić wędrówkę w koszmar. Pamiętajmy o tym także w środku lata.

Policzmy. Jednego dnia pięć wypadków, na skutek poślizgnięcia na śniegu, jedna akcja zapobiegawcza, 1 zasłabnięcie, 1 wypadek kolarski. Jeszcze w niedzielę zabrano helikopterem nastolatka z grani nad Doliną Chochołowską, który osłabł i nie był w stanie samodzielnie zejść do schroniska. Większość wypadków wynikała z niewłaściwego przygotowania turystów do wycieczek w warunkach zimowych, pozostałe to skutek nieprzygotowania fizycznego, kondycyjnego, wypadek rowerowy – no cóż, zdarza się. TOPR w swoich komunikatach niemal codziennie przypominał, że niezbędny jest w Tatrach zimowy sprzęt. Jak czytam nas tronie TOPR: „powyżej 1600-1700 m zwłaszcza po północnej stronie

KOMUNIKAT – ZAPROSZENIE

W dniu 19 września 2009 w siedzibie starostwa w Tucholi (godzina będzie jeszcze podana) odbędzie się konferencja na temat **wyrzutni V** podczas której wysłuchamy wykładów: profesora Jacka Woźnego z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, magistra Roberta Grochowskiego z Wyższej Szkoły Gospodarki w Bydgoszczy, redaktora Wojciecha Mąke z Gazety Pomorskiej. Odbędzie się także inscenizacja historyczna.

Konferencje, dzięki grantowi z LGD Bory Tucholskie, organizują trzy organizacje pozarządowe: Stowarzyszenie na Rzecz Ocalenia Śladów Przeszłości w Gminie Cekcyn „Światło”, Stowarzyszenie Mieszkańców i Miłośników Piły nad Brdą BUKO, Fundacja „Chcę poznać moją wieś”.

Konferencje patronatem medialnym objął kanał TVP Historia, który na swej antenie a także na portalu internetowym podawał będzie o tym wydarzeniu informacje.

Zainteresowaniem tematem wyraził też redaktor Adam Sikorski z programu „Było, nie minęło”. Tych, których interesuje temat już teraz serdecznie zapraszam.

Adam Dominowski, prezes Fundacji „Chcę poznać moją wieś”



„Na Szlaku” – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.
Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.
Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**
Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**
Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**



Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. 071 343 03 44

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko.

ISSN 1230-9931

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 19 1090 2398 0000 0006 0827 5667 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.